



JANICA

JEDNODNIÓWKA

POŚWIĘCONA

PREZESOWI

ZWIĄZKU

SOKOLSTWA

POLSKIEGO

DRUHOWI

ADAMOWI

ZAMOYSKIEMU

W DNIU

JEGO IMIENIN

24 · XII ·

1929 ·

STANICA

STANICA

Niesamowita, aczkolwiek znana nam z historycznych powieści polskich nazwa, używana jest od czasów trylogii Sienkiewicza w znaczeniu kresowych warowni. Sienkiewicz odgrzebał wyraz wraz z przedmiotem, do którego ten był przywiązany w XVII wieku, bo nawet osady kozackie *stannicami* zwano. Znaczenie to jest jednak już wtórne, pierwotne bowiem było inne.

Stanica lub *stannica* pochodzi z prasłowiańskiej nazwy *stan*, co oznaczało namiot, sama *stanica* zaś była to chorągiew wynoszona ze *stanu* bożego na wojnę. Jest to zatem święty znak, sztandar, mający moc niemal boską i przewodnią. W takim też znaczeniu używał tego wyrażenia Kraszewski pisząc: „Jęli wołać niektórzy, aby z chramu wydał im stanice, które noszono przed wojskami.“ Następnie przeniesiono znaczenie chorągwi na budynek czy namiot, nad którym powiewała stanica i stąd warownie zwykliśmy nazywać stanicami. Takie określenie służy też Sienkiewiczowi w „Ogniem i mieczem“, gdy umieszcza na Dzikich Polach poza linią osiadłej ludności jeszcze miejscami wznoszące się polanki lub stanice. Poeci Młodej Polski rozkochali się w tym wyrazie, ale przywrócili mu pierwotne znaczenie, szczególnie Wyspiański w „Legendzie“ każe Krakowi w godzinie śmierci wysyłającemu Wandę na święty bój zabrać stanice:

Córo, bierz oręż!
ty młoda,
Niech stanice przy tobie zestawia
i biją...

W Sokolstwie słyszy się często ten wyraz, gdy nasze Gniazda lubimy nazywać stanicami w znaczeniu warowni polskości; obecnie używamy go jako tytułu jednodniówki w znaczeniu dawniejszem tj. wojennego, świętego godła, inaczej mówiąc sztandaru.

STANICA

JEDNODNIÓWKA

POŚWIĘCONA PREZESOWI ZWIĄZKU
SOKOLSTWA POLSKIEGO, DRUHOWI

ADAMOWI ZAMOYSKIEMU

W DNIU JEGO IMIENIN



24 GRUDNIA 1929 ROKU



KSIĘGARNIA I DRUKARNIA KATOLICKA S. A.
KATOWICE, ULICA MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO 58, TELEFON 1330

W 8 d 1

78291

III

PRZEDRUK BEZ ZEZWOLENIA AUTORÓW WZBRONIONY

COPYRIGHT BY „SOKÓŁ“, KATOWICE, POLAND





Kilka wiadomości z życia

Druh Adam Zamoyski ordynat na Kozłówce urodził się 18 czerwca 1872 w Podzamczu, parafia Maciejowice, powiatu garwolińskiego. Rodzicami byli hr. Stanisław i Róża z hr. Potockich-Saryusz Zamoyscy. Sam druh prezes jest trzynastym dzieckiem liczego, bo 14 dusz liczącego pokolenia.

Ożenił się z Marią hr. Potocką, córką ś. p. Konstantego i Joanny Potockich.

Sokolstwu oddał nie tylko siebie, ale i swe dzieci, a mianowicie Aleksandra, Leszka rotmistrza W. P., ożenionego z Jadwigą hr. Brzozowską, dzisiejszą naczelniczką Związku, i Michała, ożenionego z Marią hr. Brzozowską, kierowniczką oddziału żeńskiego w Okręgu lubelskim. Synowie pełnią nie mniej zaszczytne funkcje w Sokolstwie: dh. Leszek jest inspektorem P. W. w Okręgu lubelskim i naczelnikiem straży pożarnej w Kozłówce, dh. Michał pełni funkcje naczelnika Okręgu lubelskiego i prezesa Gniazda Kozłówka. Nie dziw też, że zyskał już prezes miano Ojca Sokolstwa, a zagna Jego Małżonka powszechnie Druhną-Matką jest nazywana.

Cieszy się też dh. Prezes wielką popularnością w stolicy, dzięki swej pracy społecznej, o'czem świadczy obdarzanie Go całym szeregiem odpowiedzialnych funkcji. Jest bowiem prezesem „Zjedn. Polskich Stowarzyszeń Rzeczypospolitej”, — obejmującego w swych szeregach ośm milionów członków na terenie całej Polski. Z tytułu tej godności jest członkiem „Wydziału Wykonawczego Międzynarodowej Konferencji Produkcji, Ładu i Pokoju”. Jako prezes Związku Sokolstwa zasiada w charakterze członka w „Federacji Międzynarod. Gimnastycznej”. Prócz tych piastuje druh Zamoyski godność prezesa „Warszawskiego Towarzystwa wioślarskiego”, Stowarzyszenia Śpiewaczego „Harfa”, — a dalej spełnia funkcje wiceprezesa „Ligi Obrony Powietrznej Państwa”, „Związku Sokolstwa Słowiańskiego”. Godnością prezesa obdarzyła Go „Resursa Obywatelska”, nadto zaś spełnia obowiązki członka Rady Towarzystwa „Przyjaciół Skarbu”.

Te obowiązki przyjęte świadczą o niespożytej energii, a szereg odznaczeń polskich daje miarę Jego skutecznej pracy. Chłubi się druh prezes „Krzyżem Walecznych”, „Znakiem Legjonu Pułaskiego”, „Znakiem 1-go Korpusu P. Gen. Dowbora-Muśnickiego”, „Znakiem i Mieczami Hallerowskimi”, „Krzyżem Powstańczym za Górny Śląsk”, „Odznaką Honorową Komisarza Rządu Dzielnicy Śląskiej” za zasługi, położone w charakterze prezesa Komitetu W. T. Górno-Sląskiego.

Wielkie stosunki za granicą dają Mu możność popierania sprawy polskiej wśród obcych, co zaznaczało się w działalności Jego wojennej, kiedy jako oficer łącznikowy z attachés wojskowymi zagranicznych państw obdarowywał cudzoziemców jednakim prezentem — złotą papierosnicą z napisem: „Pamiętaj o Polsce”. Posiada też wysokie odznaczenia: perskie, francuskie, angielskie, rumuńskie, serbskie, finlandzkie, jugosłowiańskie i czechosłowackie. Dzięki Jego osobistym walorom, jak i familijnym koneksjom propaganda sokola poza naszymi granicami cieszy się wziętością. Wystarczy choćby przytoczyć ciekawy przyczynek tej służby nie tylko Sokolstwu, lecz przede wszystkim Polsce — to ostatnia w ubiegłym roku odbyta podróż do Ameryki. Głosy prasy tamtejszej angielskiej nie wyrażały się inaczej o naszym prezecie, tylko nazywały Adama hr. Zamoyskiego „ambasadorem z dobrej woli”. Nie potrzeba dodawać, co za znaczenie w przyszłości może mieć tego rodzaju opinia.



Od sinych Karpat po Bałtyku brzegi
gdzie Wisłatoczy swoje srebrne fale,
głos jeden zaległ sokole szeregi
Czołem Prezesie!

Wiatry te wici przerzuciły w dale,
hyr się po miastach i po siolach niesie
Czołem Prezesie!

I szepczą starce latami ugięci,
gwarzą niewiasty w kądziel zapatrzone
i małe dziatki w łonie niskiej chatki,
co są w sokolat zespole zgarnione,
mówią spokojnie, choć mówią przejęci,
mówią z radością, gromadnie i spolem:
Prezesie Czołem!

Tyś przedniej straży wódz!
Ty ideę przebogatą
wziąłeś na swój bark
i nas wszystkich uczysz: m ó c
i nam wszystkim każesz: c h c i e ć
i te dusze niewolnicze
do wiecznych przywykle skarg

uczysz hartu i wytrwania,
swojem życiem dając wzór,
jak się pali wieczne Żnicze,
jak ofiary białą szatą
kryje się od nieskalania
każdy dobry twór.

I chcesz takich w tym zakonie,
w tym sokolich dusz miljonie
naśladowców mieć.

Zna Cię każdy druh;
wielbi Twoje dobre oczy
sokół w dobrach Podkarpacia
i sokolic huf uroczy
tęskni, by Cię ujrzeć znów.

Ciebie ceni brać sokola
w Pucku, zwarta w silną straż,
podziwia Cię Lwów.

I czekają Katowice,
abyś przybył, Wodzu nasz.

Twojem mianem u granicy
na rubieży wschodnich stref
małe gdzieś Baranowice
chrzczą sokolnię — bo to zew
dla nich święty. Tam na straży,
kiedy obcy zastęp wraży
sieje zbrodnię, tam ich wola
lotem śmiałej błyskawicy
udaremnia wrogów trud,
depce mężnie wszelki brud
i ukryta pod sklepieniem,
pod zaszczytnem Twem imieniem
wznosi Gniazda gmach.

Dzisiaj Ci wszyscy w dniu Twego Imienia
niosą nie holdy — niewolników znamię —
ale w dzień święty Boga Narodzenia,
gdy żadne serce przejęte nie skłamię,
niosą Ci, Druhu, za to, żeś oddany
sokolej służbie całem swojem życiem,
że jesteś zawsze i wszędzie sokolem,
największe, jakie u nas są peuny,
nieubarwione żadnych słówek kwieciem,
krótkie i jędrne, twarde jak granity:
Prezesie Czołem!



Ojciec Sokolstwa

W dziejach Sokolstwa od wskrzeszenia Wolnej i Niepodległej Polski, po złączeniu się trzech Związków Sokolich w jedną całość, jedno Nazwisko wybija się na czoło, nazwisko Męża, który od pierwszej chwili zaczął Związek Sokoli otaczać swą opieką, torować mu drogę, łamać przeszkody i prowadzić Sokolstwo do wyżyn, do chwały, by nie tylko stawić je w kraju na czoło Narodu, lecz pokazać całemu światu cywilizowanemu na obu półkulach, że Sokół Polski to nie organizacja, która skupia czasowo jednostki, lecz Sokół to Naród Polski, z wszystkimi swymi zaletami rycerskości, szlachetności i braterskości, lecz wolny od wszystkich przysłowiowych słabości, to wzór hartu, męstwa i odwagi, stałego charakteru i silnej woli.

Duch tego Opiekuna a zarazem Wodza Sokolstwa, opancerzony w silną i nieugiętą wolę, a jednak pełen ojcowskiej miłości i pobłażania, otoczył swemi skrzydłami całe Sokolstwo Polskie. Duch ten nie zna granic państw, nie zna granic stanów, tam gdzie polskie serce bije, czy to na ziemiach polskich, czy francuskich, a nawet hen za oceanem na Wolnej Ziemi Waszyngtona, czy ono bije pod siermięgą chłopską, pod bluzą robotnika, czy też pod kamizelką inteligenta, albo pod żupanem szlacheckim, widzi tylko jedno — S o k o ł a !

Tym duchem opiekuńczym — Ojcem — Sokolstwa — to nie kto inny, jak obecny prezes Związku Sokolstwa Polskiego — druh Adam Zamoyski.

Czyż nie zasługuje na to imię? Cały szereg przykładów przytoczyć można, z których wynika, że tylko dzięki Jego ojcowskiej opiece Sokolstwo ma do zawdzięczenia ten rozmach — ten rozkwit — do jakiego w ciągu dziesięciolecia w wolnej Ojczyźnie doszło. Znaczenie nasze wśród Sokolstwa Wszechsłowiańskiego — wśród świata gimnastycznego na arenie międzynarodowej — komuż zawdzięczamy?

Przejdźmy tylko kolejno fakta, a nieodzownie stwierdzimy, że wiele a wiele mamy do zawdzięczenia właśnie druhowi prezesowi Adamowi Zamoyskiemu. Rok 1921 — Związkowy Złot Sokolstwa w Warszawie, pierwszy w Wolnej i Niepodległej Polsce, w niespełna 2 lata po utworzeniu jednolitego Związku. Czyż Związek jako taki, będąc dopiero co w organizacji, byłby podołał tym wysiłkom, gdyby nie pomoc dha Prezesa?

A sam Złot. Jakżeż miło było, jakżeż swojsko czuło się u Niego na przyjęciu! Tych chwil, które się tam przepędziło, nie zapomni nikt z druhów ani druchen.

Dzięki wpływom i własnej inicjatywie doprowadza dha Prezes do utworzenia się Związku Sokolstwa Wszechsłowiańskiego, stając na czele komitetu organizacyjnego, a w roku 1925 pod jego przewodnictwem dokonano w Warszawie w Jego pałacu aktu utworzenia Związku Sokolstwa Wszechsłowiańskiego.

Rok rocznie wzmagą się praca, wzmagają się też przeszkody, które tylko dzięki zabiegliwości dha Prezesa zostają usuwane.

Okazuje się konieczność skoncentrowania twórczej pracy w wychowaniu naczelników i naczelniczek gimnastycznych. Wszelkie wysiłki związku rozbijają się o brak miejsca i środków. Druh Prezes usuwa jednym zamachem te pię-

trzące się przeszkody. Oto u Siebie w domu — w Kozłówce — tworzy idealne miejsce dla stałych kursów związkowych. Nie dla kilku jednostek, lecz dla setek. Idealne boisko — sala gimnastyczna, staw w parku do kąpieli i pływania — co za wymarzone miejsce — w dodatku, pomieszczenie i utrzymanie bezpłatne, opieka i poświęcenie się całej Rodziny dla kursistów i kursistek, tworzą całość kształt tego środowiska, które słusznie jeden z kursistów nazwał Stolicą Sokolstwa.

Dalej mamy wyjazd dha Prezesa Zamoyskiego na czele delegacji Sokolstwa z Polski do Ameryki, wystąpienie Jego na Olympjady w Amsterdamie, któremu zawdzięczamy tylko, że dopuszczono naszą drużynę do pokazów gimnastycznych, wybijającą się wśród innych drużyn na czoło. Występ Sokolstwa Polskiego i Wszechsłowiańskiego na pogrzebie Marszałka Focha w Paryżu, wreszcie w tym roku występ naszej drużyny pod Jego kierownictwem na uroczystościach Związku Gimnastyków w Orleanie z okazji 500 rocznicy śmierci bohaterki Narodu francuskiego Joanny d'Arc, w końcu nasz Zlot w Poznaniu, który dzięki intensywnej pracy na miejscu i propagandzie za granicą dha Prezesa Zamoyskiego nabral w dziejach Sokolstwa i Państwa Polskiego światowego znaczenia.

Prócz tych widocznych, rzucających się nam w oczy faktów, ileż zabiegów i pracy, których my nie widzimy, a jednak z dnia na dzień doznajemy. Czyż człowiek dysponujący nawet poważniejszym majątkiem, czyniłby coś podobnego dla zaspokojenia choćby własnej ambicji? Nie! Stokroć razy nie!! Tu przebijają wyższe, szlachetniejsze cele. Tu przebija umiłowanie idei, poświęcenie się jej, a zarazem umiłowanie wszystkich tych, którzy tej idei służą, którzy tę ideę pokochali i w niej widzą przyszłość Narodu.

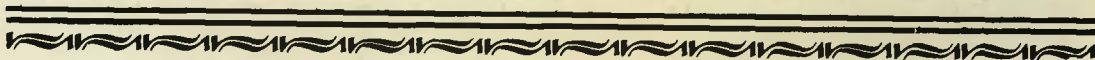
I właśnie takie umiłowanie idei, umiłowanie wszystkich, którzy zaprzęgli się do jej rydwanu, pozwala na to, że jako Ojciec rozpościera Swe skrzydła opiekuńcze nad organizacją sokolą i nad poszczególnymi jej ogniwami, oraz pojedynczymi członkami, by jej nie tylko patronować, lecz dla niej poświęcić Siebie, Swą wiedzę, Swe stosunki, ba, nawet bardzo często Swe materialne zasoby.

„W imię wielkich haseł wypisanych złotemi głoskami na sztandarach Sokolich, a krwią i trudem wrytych w sercach naszych: „Bóg i Ojczyzna“ — dla tej, którąśmy własnymi rękoma z kajdan niewoli wyzwolili“ — woła do nas ten duch opiekuńczy — nasz Wódz — nasz Ojciec“.

Czyż poważylby się odzywać do nas w te słowa, gdyby rzeczywiście nie pokochał nas Swem ojcowskim sercem? — z pewnością nie! Właśnie że umiłowanie idei Sokolej daje Mu tę moc, daje Mu tę siłę i odwagę, że nietylko jako Wódz, ale jako Ojciec kochający dzieci odzywa się do nas:

„Wierzę mocno, że sprostacie zadaniu“ — czyżby wierzył, czyżby ufał naszym siłom, gdyby nie miał do nas Swego ojcowskiego przywiązania? I słusznie też nie tylko teraz, lecz po wieczne czasy powinno rozbrzmiewać na ustach naszych i naszego pokolenia imię tego, który był, jest i pozostanie nadal Ojcem Sokolstwa Polskiego i twórcą Sokolstwa Wszechsłowiańskiego. A imię to — A d a m Z a m o y s k i, prezes Sokolstwa Polskiego.

Zontek.



Sokół Kozłówka



Sokół w Kozłowie na terasie pałacu



Przegląd Sokół w Kozłowie przez Prezesa Związku dha A. Zamoyskiego



Oddział kosynierów Sokoła w Kozłowie



Oddział konny Sokoła w Kozłowie



Program prac sokolich

Przemówienie druha prezesa Adama Zamoyskiego
na Radzie Związku w roku 1928.

Za zaufanie, jakim mnie obdarza najwyższa władza Sokoła, wdzięczny jestem i godność prezesa przyjmuję, świadom, że nie tylko zaszczyt, ale i ciężki biorę na siebie obowiązek.

Godności sokole tem się bowiem odznaczają i różnią od wszelkich innych, że im są wyższe, tem więcej wymagają poświęcenia i pracy; one nakładają wiele odpowiedzialności, dając zarazem mniej współpracowników, gdyż tylko na kilka jednostek spada całe brzemie pracy. Dlatego chciałem i muszę w chwili dla sokolstwa tak ważnej, jak obecna, — w chwili, gdy ważą się nasze losy, czy zdobędziemy w narodzie palmę pierwszeństwa — czy opadniemy do równej z innemi zrzeszeniami wartości — w takiej chwili chciałbym i muszę wezwać wszystkich Druhów i Druhny — nie tylko Zarządy Gniazd, Okręgów i Dzielnic — ale wszystkich Sokolów i Sokolice do współpracy, by zadaniom, jakie oczekują sokolstwo podjąć w całej pełni, by wywieść organizację z zacisza i uczynić ją naczelną w państwie, a główną szkołą życia dla narodu! — Pozwolę sobie zwrócić uwagę druhów na artykuł naczelny w Przewodniku Gimn. z dn. 1 maja Nr. 9, zatytułowany: „W rocznicę odrodzenia“ i podkreślić, że Sokolstwo jest rzeczywiście istotnym sukcesorem testamentu twórców Konstytucji 3 Maja, że myśmy objęli to prawo i na nas spoczywa obowiązek doprowadzić do odrodzenia Narodu. — W wykonaniu zadań, a w myśl wskazań i wielkich założeń Konstytucji

musimy w programie naszym uwzględnić dwa punkty: jednostkowy i zbiorowy. Jeden z nich musi objąć jednostkę naszej organizacji, t. j. wytworzyć stały typ sokoli, drugi utrwalić znaczenie całej organizacji w państwie i świecie zewnętrznym.

Pierwszym zatem punktem programowym naszej pracy obecnej ma się stać wszczepienie w każdego sokoła naczelnej myśli — zrozumienia zasad i ideałów sokolich, by każda jednostka w naszym wielkim zespole była prawdziwym następcą naszego świętego rycerstwa, by wzór Zawiszy Czarnego odbijał się w czynie, wiedzy i uczuci każdego sokoła, by hart i odwaga niezłomnego pogromcy Krzyżactwa i Turków był ostoją, nie ulegającą żadnym wahaniom — nie idącą z obawy na żadne kompromisy, by tylko w jednym wypadku kompromis mógł być możliwy, a to wówczas, kiedy zbawienie Ojczyzny tego wymaga — słowem, by Sokół każdy był symbolem niezdobytej twierdzy, reprezentującej nieugiętą zasadę — niezłomną wolę. Do pomocy w tej dziedzinie przyzywam wszystkich Druhów i wszystkie Druhny już w organizacji i służbie sokolej zaprawionych, by swą wiedzę, swą ideowość i zrozumienie wpajali w młodszych służbę; by wszczepiali w nich zasady Katechizmu Sokolego, aby każdy Sokół miał je naprawdę stale w piersiach. We wszystkich zatem uroczystościach, we wszystkich przemówieniach, na każdym kroku mają się ci druhowie starsi stać przykładem postępowania dla nieobeznanych i niewyrobionych, by serca wszystkich Sokolów na obszarze od Bałtyku po Karpaty były jednakowo niezmaconem, miarowem, tamsamem tętnem, świadczącym o jednakej, pełnej wartości jednolitej organizacji!

Spełnienie tego warunku ułatwi organizacji sokolej polskiej jej pracę na terenie szerszym. Należy bowiem utrwalić nasze stanowisko w Międzynarodowej Federacji Gimnastycznej, z którą na razie dość luźny utrzymujemy kontakt, a gdzie trzeba węzły zacieśnić i postawić sokolstwo polskie w pierwszych szeregach tego międzynarodowego zespołu. Niemniej należy wyteżyć nasze siły na wzmacnienie Związku Sokolstwa Słowiańskiego, który w Warszawie został na nowo w r. 1929 zorganizowany, a który ożywić i utrwalić winniśmy własnymi wysiłkami, gdyż w Związku tym tkwi zawiazek naszych przyjaźni z narodami słowiańskimi, co dla

Ojczyzny może przynieść wielkie korzyści w chwili potrzeby. Do tej pracy potrzeba będzie również pomocy tych druhów i druhen, których specjalnie w poszczególnych wypadkach do pewnych świadczeń powołamy.

Rozgałęziona nasza organizacja, budująca ośrodki skupień poza granicami Polski, nawet na drugiej półkuli, jak nowe wskazują oddziały — mam na myśli przede wszystkim oddziały Sokolic, a następnie sportowe — z konieczności samej wykazujące tendencje decentralistyczne, wymaga silnej spójni ideowej, któraby mogła wiązać w jeden organizm całe sokolstwo. Nie wystarczą tutaj postanowienia regulaminowe, nie wystarczą zwłaszcza tam, gdzie sokoli, jak w Ameryce, własne mają regulaminy, a których może łączyć tylko myśl, tylko też sama ideologia, obejmująca całość zagadnień, w której zmieszczą się i odrębne zadania Sokolstwa poza



Pałac dła prezesa A. Zamoyskiego w Rozłówce

granicami Polski. Do wytworzenia tej ideowej spójni, jak niemniej do uwzględnienia metod nowych w naszej pracy technicznej, są obowiązani ci wszyscy druhowie, na których spoczywa całość organizacyjna i którzy są za nią odpowiedzialni, t. j. wszystkie Zarządy Gniazd, Okręgów, Dzielnic i Związku, i od tych żądać będę spełniania swoich obowiązków, gdyż od ich pracy, od ich gotowości i przykładu, a zarazem wiedzy i doświadczenia zależy właściwa praca nasza programowa — pielęgnowanie ćwiczeń cielesnych i przysposobienia wojskowego — przyczem krzewienie i żądanie podporządkowania się dobrowolnie na się przyjętej karności obowiązującej całe sokolstwo. W przysposobieniu wojskowym uczestniczyć powinni wszyscy druhowie, bo żołnierz-obywatel jest celem naszej organizacji od początków jej istnienia, ale bezwzględny obowiązek spada na druhów młodych, na których polega nie tylko przyszłość sokolstwa, ale i Ojczyzny. W najbliższym czasie musi zatem organizacja Stałych Drużyn Sokolich uzyskać wojskową wartość zresztą wojskowych innych związków, gdyż u nas świadomość jest podstawą organizowania S. D. Sokolich, a idea podłożem ich pracy. Nie wolno nam jednak zapomnieć, że elementem wykształcenia wojskowego jest ćwiczenie fizyczne — jest to zresztą główny dział naszej pracy, główne zadanie, mające na celu utrzymanie zdrowego narodu, wzmożenie w nim woli, stąd zatem obowiązek wszystkich druhów, przyznających się do organizacji, winien się objawić przede wszystkim w pielęgnowaniu gimnastyki, uwzględniającej dziś zarówno

atletykę, sporty, jak i zabawy ruchowe, a naczelników i naczelniczki wszystkich Gniazd zaklinam na wielkość idei sokolej by ze swej strony dbali o rozwój gimnastyki, teoretycznie studjując metody i systemy, przyjęte w świecie, jak też, by korzystając z tej wiedzy, zastosowali ją praktycznie, wzmogli po gniazdach ruch ćwiczebny, zachęcając szerokie rzesze społeczeństwa, a nie zapominali o największym procencie członków naszego narodu, t. j. ludzie wiejskim. Zwracam jednocześnie uwagę, że ćwiczenia, główne nasze zadanie, są tylko środkiem do wytworzenia harmonji duszy i ciała, a są celem do wyrobienia najbardziej w naszym narodzie zaniedbanej cnoty t. j. karność. Na rozwinięcie tego przymiotu w sokolstwie muszą poświęcić wszyscy druhowie, starzy i młodzi, sokoli i sokolice najwięcej wysiłków, najwięcej pracy, by najbliższy nasz występ, który ma być punktem zwrotnym w Sokolstwie, t. j. Złot, wykazał przed nami samymi przedewszystkiem, a i przed obcymi, postęp pracy i wartości organizacyjnej, nacechowanej wzorową karnością. Złot ten ma ująć nasz dorobek i zwartość w jeden czyn, uwidoczniający zarówno naszego ducha, jak ciała, ma być wyrazem tej harmonji i siły — niechaj zatem Zarządy Gniazd bezwzględnie staną do przygotowania swoich członków, niechaj obmyślą środki, ułatwiające wzięcie udziału wszystkim, by Sokolstwo liczebnie i jakościowo stanęło do egzaminu przygotowane, reprezentując godnie wielkość naszych zadań i postęp organizacji.

Praca i trudy nasze nie są łatwe, ale są i pewnego rodzaju przywilejem sokolstwa, bo nie dla siebie tylko rozpoczęliśmy pracę. Celem naszym jest całość narodu i służba temu narodowi — to obowiązek ciężki, ale i miły i uprzywilejowany dlatego, że spadła na nas rola zorganizowania społeczeństwa w jedną całość. Spadł na nas ciężki los, byśmy różniący się i trojako myślący, bo z pod 3 zaborów dziś w jedno złączony naród, uzgodnili się pod względem myślowym, byśmy stali się kadrą organizacją, w której prędzej czy później znajdzie się całość pod jednym sztandarem. Możemy to uczynić tylko my — Sokoli, gdyż już dawniej wspólną myśl szczepiliśmy mimo zaborów, a następnie dlatego, że nie macą nam pracy przekonania polityczno-partyjne, że wolni zupełnie od wpływów politycznych, jedną wyznajemy zasadę — „w zdrowem ciele zdrowy duch“, który krzewi w naszych Druhach i Druhnach przedewszystkiem istotną miłość Ojczyzny i nieustanną gotowość stanięcia zawsze w jej obronie!

Jakkolwiek z trudem idziemy naprzód wśród licznych przeszkód, to ciężka ta służba będzie nam kiedyś osłoda, da nam zadawalające owoce, że odrodziwszy jeden wielki naród, będziemy mogli bez wielkiego wysiłku zmódz tak zewnętrznych, jak gorszych jeszcze wewnętrznych wrogów i poprowadzimy naród w przyszłość pełną chwały i rzeczywistej potęgi.

Na Oceanie

Prezesowi Sokolstwa w Polsce.

*Wichr rozpętał spokojne oceanu fale
i powierzchnię przystroił w załomów granity;
na nich okręt, jak zamek na skale przybity,
mierzy z swej wysokości przestrzeń wód zuchwale.*

*Walka wszczęta; w żywiołu rozpętanym szale
statek nasz w wód odmęcie, jak w puchy spowity,
przeskakując przepaści, przecina gór szczyty
i szmaragdową wstęgą ślad znaczy wytrwale.*

*Jak ten okręt do portu — dąż naprzód sokole,
a chociaż rój przeciwnieństw od czynu odstręcza,
sternik czuwa i wiedzie na zwycięstwa pole.*

*Wierz Mu i w czasie burzy twa dusza zajęcza
niech się skrzepi, bo sternik w znaków licznych kole
widzi, jak na fal bryzgach łśni nadziei tęczą. W.*



Od najmniejszych

Wśród życzeń nie brak głosu naszych najmniejszych, tej ostoji przyszłości Sokolstwa. Załączona fotografia pisma pochodzi od Jędrusia Rządowskiego, syna prezesa Gniazda Olkusz. Jędrusiek liczy obecnie 6 lat, a jest w drużynie Sokoląt od dwu lat i należy do najpilniej uczęszczających i najlepiej ćwiczących z pośród drużyny. Kierowniczką i organizatorką drużyny Sokoląt jest druhna Helena Moorówna, uczestniczka jednego z kursów w Kozłowie. Jak zapewnia kierowniczka drużyny redakcję Stanicy, tekst pochodzi od samego Jędrusia, wymyślony i wykonany samodzielnie.

W dniu imienin życzę kochanemu Druchowi Prezesowi żeby był zdrowy, dłużej żył i mnie i wszystkie matki Sokoląt kochał. — Jędrus Rządowski
Olkusz 24. XII. 1929.

Zlot Gniazd Sokolich podokręgu Kozłówka w roku 1926



Nabożeństwo w parku w Kozłowie



Kierownik Zlotu dh Hamburger składa raport prezesowi Związku



Oddział Sokółów Dzielnicy Śląskiej



Oddział Sokółów Dzielnicy Śląskiej

My Sokolstwo Rzeczypospolitej!



*P*owiadają: Sokolstwo — to antyk,
Dobre było kiedyś gdzieś przed wojną,
Bo z nich każdy jak stary romantyk
Nosił w sobie duszę niespokojną,
Co go pchała nawet za Atlantyk,
By urabiać młodzież w armję zbrojną.

*Ale teraz, gdy zabłyśły świty,
Czyli ono nie przyda się na nic?
Czy nie trzeba wzlatywać w błękity?
Czy nie trzeba do ostatnich granic
Napiąć serca w łańcuch złotolity?
Tak! Trwać musim u kresowych stanic
My Sokolstwo Rzeczypospolitej!*

*Tak! Trwać musim i teraz i zawsze
Jak straż chrobra — od Tatr aż po Gdynię,
Bo nam wrogów nie będą łaskawsze,
A kto zgadnie, czy, nim wiek nie minie,
Czy i boje nie powrócą krwawsze?
Wtedy jeno kto silny — nie zginie.
E. Kubalski.*

Wytyczny kierunek prezesa Adama Zamoyskiego w pracy sokolej

Jakkolwiek idea sokola jest stała i nie ulega wahaniom, to przecież osobi-
stości pewne, w pierwszym rzędzie prezesa nadają jej pewne piętno. I jak
to przytoczyłem w pracy p. t. „Macierz Sokola“, każdy prezes stwarzał
przez swoją indywidualność inny, nowy zupełnie okres w życiu Gniazda — tem
bardziej zatem odnosić się to musi do prezesa, postawionego na czele potężnej
organizacji, dźwigającego na swych barkach odpowiedzialność za cały rozwój
i przyszłość.

Prasa sokola nie zajmowała się dotychczas tą stroną działalności prezesa,
nie omawiała zupełnie wytycznych, jakie prezes podał w swej mowie na Radzie

związkowej, a ogłoszonej w Przew. gimn. Nr. 14 i 15/1928 pod tytułem: Program prac sokolich. Z mowy tej, która ujmuje zagadnienia sokolstwa nie według szablonu, ale naprawdę z szerokiego horyzontu — wybija się najbardziej to, czegośmy dotychczas w żadnych pracach teoretycznych sokolich nie spotkali, t. j. umiejętność organizacyjna. Wszak tam każdy druh młody czy stary znalazł wyznaczone sobie miejsce, przeto kto przeczyta ten program, wie już co ma robić, nie oglądając się zupełnie na to, czy prezes jego gniazda przeznaczył mu specjalne zadanie, czy też tego nie uczynił. Poza tą wielką wartością organizacyjną przebija się naczelna myśl, jaką posiada sam prezes, a którą wprowadza, jako zasadę w pracach sokolich. Zasada ta prosta, ale dająca Sokolstwu trwałą wartość objawia się w tem, że sokół dążyć powinien do odrodzenia narodu — i ma stworzyć stały typ sokoli.

Te dwie osie mówią niesłuchanie wiele — odrodzenie narodu to najbardziej potrzebna sprawa dla nas, ale odrazu możemy zapytywać, z czego mamy się odradzać? Nie chcemy sobie odpowiedzieć, że z niewoli, gdyż jeszcze ciągle wydaje się nam, że już wszystko złe przeminęło, skoro nad naszymi głowami łopocą narodowe sztandary. Nie chcemy jednak tego zrozumieć, że wprawdzie jesteśmy wolnym narodem, jednak wychowani zostaliśmy w czasie niewoli i ślady jej położyły wyraźne bruzdy w naszej duszy. My nie chcemy się wprawdzie przyznać — ale posiadamy niewolniczą duszę, która nam każe zmieniać kierunek myślenia politycznego tylko dlatego, że ktoś kto mi jest sympatyczny albo objął nademną władzę tak sobie życzy. Gorzej, staramy się bowiem stać się i stajemy się nawet takimi, jakich ten ktoś zupełnie sobie nie życzy, i wmawiamy w siebie i drugim, że takie właśnie jest życzenie tego lub owego. Ta łatwość zmiany naszych przekonań, widoczna w społeczeństwie na każdym kroku, jest smutną, ale i logiczną pozostałością życia pod różnemi zaborami i życia w niewoli, a jest ona niebezpieczną z tego powodu, że pozwalając na ciągłe zmiany zapatrywań — rwie ciągłość prac naszych w tworzeniu podwalin nowego państwa. W życiu politycznem kto udział bierze — ten nie może myśleć o przebudowie duszy, gdyż codziennie wysuwane nowe problemy zużytkowują całą jego energję w innym kierunku — ale kto jak sokolstwo stoi zdala od politycznych działań, ten może i musi dbać o to, aby wytworzyć jednolity typ duszy polskiej, ten musi wyrobić stały, niezmienny charakter.

Tę właśnie cechę pracy widzimy w działalności prezesa sokolstwa — dąży on wytrwale ku odwarstwieniu naszej duszy z naleciałości niewoli, dąży do stworzenia duszy polskiej. Jest to Jego głębokie przekonanie, pełna świadomej odpowiedzialności troska, by Polak był wyłącznie Polakiem, by miał jednolity, wytknięty cel i nie ulegał podmuchom zewnętrznym, ale opierał się na własnej wytycznej, zahartowanej wśród wiru społecznego naszego życia.

Do tej odbudowy dusz musi się dążyć środkami bardziej konsekwentnemi, które też dają się zaobserwować wyraźnie w działalności prezesa. Środkami temi są dwa — samodzielność i karność. O samodzielności najmniej myślą nasze zrzeszenia społeczne i uzależniają swój byt wprost od pomocy rządu — w sokolstwie jest na szczęście inaczej, bo skutek wszelkiej zależności jest wprost straszny dla samych instytucyj. Nie dlatego, że rząd może cofnąć subwencje swoje na jakiś przeznaczony cel ze złej woli — tego obawiać się nie potrzeba, gdyż rząd polski nie może nie popierać instytucji, służącej narodowi i państwu, zatem i sokolstwo takiej nie może mieć obawy — ale ważny inny przypadek. Dane towarzystwo przyzwyczaiło się żyć głównie z zasiłków rządowych, dajmy na to

jest ono niezmiernie potrzebną instytucją, nagle przychodzi na rząd jakiś ciężki okres — płacenia rat, czy nadzwyczajnych wypadków i nie może udzielić zwykłych zasiłków — co wówczas staje się z danem towarzystwem? przestaje po prostu działać w takiej chwili, gdy jest narodowi najbardziej potrzebne. Stąd jasny wniosek, że przyzwyczajenie się do samodzielności jest najsilniejszą dźwignią organizacji społecznych i przez nią naprawdę odradza się dusze. Drugim środkiem jest karność, ta najbardziej zrozumiana, a najmniej uprawiana cnota u Polaków. W przemówieniu swem programowem najwyraźniej też mówi prezes słowami:

„Na rozwinięcie tego przymiotu w sokolstwie muszą poświęcić wszyscy druhowie, starzy i młodzi, sokoli i sokolice najwięcej wysiłków, najwięcej pracy, by nasz występ... wykazał postęp pracy i wartości organizacyjnej, nacechowanej wzorową karnością“.

Oto są zasadnicze linje, jakie przedstawia pierwszy prezes organizacji sokolej. Praca niezmiernie trudna, a przede wszystkim potrzebna, gdyż w samej organizacji naszej nie wszyscy członkowie rozumieją dokładnie ich wartość. Sokolstwo rozpowszechnione gwałtownie w wolnej Polsce ma w swem łonie bardzo wiele jednostek, które stanowią dopiero materiał na sokoła i dla których ważniejszą jest chęć nauczania sokolstwa marki partyjnej, aniżeli ta cicha ale podstawowa budowa charakteru. Jeżeli ta praca zostanie dokonana, jeżeli i ci niedawni członkowie przejmą się zasadami sokolemi naprawdę, wówczas zmężnieje organizacja bardzo szybko — wówczas też nie będzie potrzeba szukać programu pracy, który dzisiaj jest jeszcze dla wielu niewidoczny.

Praca sokoła w ten sposób zrozumiana ma jeden cel — nie terażniejszy — to zapewnienie Polsce obywatela przyszłości, do kierownictwa zaś temi zadaniami posiada najlepsze kwalifikacje obecny prezes dh. A. Zamoyski, oparty o czystą tradycję rodu i stwierdzający swemi czynami bezinteresowną służbę tylko Ojczyźnie.

Marjan Wolańczyk.

Płeć w wychowaniu fizycznym^{)}*

Podobnie jak inne działy wychowania, i nasza dziedzina musi starać się o branie w rachubę wszelkich właściwości wychowanków, które zniewalają do odrębnego traktowania czyto grup, czy nawet jednostek. Domagają się w tej mierze uwzględnienia z pomiędzy cech przeważnie fizycznych: płeć, wiek, typ rasowy, typ konstytucyjny, stopień wyćwiczenia, stan zdrowia. Z pośród zaś cech przeważnie lub czysto duchowych: narodowość, rozwój umysłowy, temperament, charakter. Dziś zajmujemy się tylko płcią.

Kobieta jest mniejsza od mężczyzny, kości ma drobniejsze, kończyny krótsze w stosunku do tułowia, biodra stosunkowo szersze, uda bardziej skośne. Mięśnie znacznie słabsze. Płuca mniej pojemne. Krew z mniejszą zawartością hemoglobiny. Serce mniej sprawne i t. p. Różnice te występują dopiero w okresie dojrzewania i później. Może być, że wychowanie fizyczne, racjonalnie przeprowadzone od najwcześniejszego dzieciństwa, zmniejszy to fizyczne upośledzenie niewiast. Że go nie zniesie całkowicie, to pewna, gdyż część cech powyższych pozostaje w mniej lub

^{*)} Część większej całości, która wyjdzie wkrótce w druku staraniem Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej, w zbiorowej monografii p. t. „Opieka nad macierzyństwem, dziećmi i młodzieżą“.

więcej ścisłym związku z biologiczną rolą kobiety: macierzyństwem. W każdym razie wychowanie dzisiejsze ma obowiązek liczyć się ze stanem rzeczy faktycznym, a nie z przewidywaniami na przyszłość. Ten zaś stan faktyczny powiada nam, że niewiasta dziś nie jest zbudowana ani na wielką siłę, ani szybkość, ani wytrwałość. Temi zaletami, najbardziej cenionymi u sportowców, nie wypełnia się jeszcze całokształt walorów, o które nam może chodzić. Kobieta zato przewyższa mężczyznę bardzo wybitnie wdziękiem postawy i ruchów, subtelniejszym poczuciem rytmu, umiejętnością wyrażania stanów swej duszy układem ciała. Wszelkie więc niedostatki w zakresie tych dziedzin, gdzie kobieta z natury rzeczy skazana jest na niższość w zestawieniu z mężczyzną, trzeba wyrównać bogatszym rozwojem elementów, stanowiących jej właściwą domenę.

Stąd powstał w czasach nowszych żywy prąd ku wyodrębnieniu wychowania fizycznego niewiast. Wymieniliśmy już wyżej jego najbardziej w krajach skandynawskich wstawioną reprezentantkę pannę Björkstén. Nam ona przemawia więcej do przekonania, niż wiele jej rywalek w różnych krajach, gdyż liczy się rozumnie z dzisiejszą rolą kobiety, coraz bardziej ruchliwą i obejmującą wiele stanowisk, przedtem dostępnych tylko mężczyznom. Do takiego życia nie może być dostatecznym przygotowaniem bezprzrządowa gimnastyka, nie wychodząca poza obręb rytmiki i plastyki, jaką dziś kobiecie zalecają liczni twórcy metod. Sądzymy, że muzykę, rytm i estetykę ruchów i postaw uwzględniła p. Björkstén w całej pełni, a nadto potrafiła dać swym uczenicom zastosowania życiowe, niezbędne dla kobiety nowoczesnej. Toteż i u nas ta metoda przyjmuje się coraz bardziej.

Kwestię płci stawiamy nieco jednostronnie, mówiąc teraz tylko o wychowaniu fizycznym niewiast. Wynika to jednak z tego prostego faktu, że nasz dział wychowania jest dotąd opracowany prawie wyłącznie przez mężczyzn i dla mężczyzn, że zatem ilekroć nie wymieniamy wyraźnie płci żeńskiej, rzecz odnosi się wyłącznie, czy przeważnie do silniejszej połowy ludzkości.

Załatwiwszy się z gimnastyką, zajmijmy się teraz innymi działami ćwiczeń w odniesieniu do płci niewieściej. Jeden z nich, powiedzmy odrazu, nie nasunie nam żadnych wątpliwości. Są to tańce narodowe. Te nietylko na pewno wzbudzą u dziewcząt większe zainteresowanie, niż u chłopców. Także przedmiotowo, na podstawie danych psycho-fizjologicznych, możemy śmiało twierdzić, że jest to dział ćwiczebny, nadający się stanowczo do traktowania jako nieodłączna część programu wychowania fizycznego szkół i stowarzyszeń żeńskich.

Inna rzecz, gdy chodzi o rytmikę i plastykę (według Jaques-Dalcroze'a lub innych). Przekonani o konieczności włączania, do zwykłej lekcji gimnastyki, epizodów rytmicznych i plastycznych, nie możemy jednak przemawiać za wprowadzaniem, do programu szkolnego czy stowarzyszeniowego, tej metody jako osobnego przedmiotu nauczania. W tym charakterze ma dalcrozizm rację bytu jedynie w szkołach kształcących zawodowych muzyków, lub wychowawców fizycznych. Dla ogółu dziewcząt posiada tę wadę, że w większej dawce łatwo wysila układ nerwowy, zwłaszcza zaś bywa niebezpieczny dla dziewcząt, mających skłonność do hysterji. Te nazbyt łatwo popadają w skoncentrowanie uwagi na samych sobie i pozowanie.

Przechodząc do zabaw ruchowych, zaznaczamy, że ich domeną właściwą jest wiek dziecięcy, że jednak i w ćwiczeniach dorosłych pewne ich formy nie tracą racji bytu. Odnosi się to szczególnie do niektórych elementów z tego zakresu w odniesieniu do starszych, czy nawet dorastających dziewcząt. Chodzi tu nadewszystko o korowody ze śpiewami. Są to szacowne resztki dawnych obrzędów śre-

dniewiecznych, czy nawet starszych jeszcze, pogańskich. Naiwne nieraz, lecz zawsze piękne i przemawiające do dziewczęcia szlachetnem i wytwornem poruszeniem struny erotycznej (Jawor, Zelman, Przepióreczka, etc.)

Odtąd opuszczamy już teren ćwiczeń rozrywkowych o mniej lub więcej wyraźnie kobiecym charakterze. Gry ruchowe, przeciwnie, są najczęściej wytworem wyobraźni męskiej i miewają podkład bezsprzecznie bojowy. Trzebaby zatem dopiero pobudzić niewieścią twórczość, by otrzymać elementy naprawdę kobiece. Tak jak rzecz dziś jest, musimy się zadowolić przystosowywaniem gier męskich, jak się uda, dla potrzeb drugiej płci. Najmniej męskie są gry w rodzaju tenisa, czy siatkówki — tych też nawet nie trzeba modyfikować. Ale już palant, czy koszykówka wymagają przeróbki. W pierwszym z nich będą to ułatwienia podbić (rakietą zamiast kija) i biegów (skrócenie met). W drugiej wejdą w rachubę ograniczenia swobody ruchów i przerwy w grze. Najtrudniej jest oczywiście z najbardziej bojową grupą, której punktem wyjścia była angielska piłka nożna. Może być, że Czeszki ze swoją „hazeną“ (rzucanką, wprowadzaną i u nas) są na dobrej drodze.

W sportach podróżniczych niewiasty mają uprawnienie obok mężczyzn, z zastrzeżeniami, które wynikają z tego, cośmy powiedzieli o odrębnościach anatomico-fizjologicznych ciała kobiecego. Więc tu jeszcze bardziej, niż u chłopców, zastrzeżemy się przeciw wyścigom (wioślarskim, pływackim, narciarskim) — dopuszczając tylko zawody w sprawności (n. p. o odznakę sportową). Więc pilnie jeszcze będziemy strzec tempa pochodu i rozmiaru etapów. Także w zabiegach hartujących (obozowanie) wskazana tu większa ostrożność.

Moda sportowa w ostatnich latach bardzo rozpowszechniła się wśród kobiet. Między innemi, typowo męska i bojowa gałąź sportu, lekka atletyka, szerzy się w swojej i dla młodzieży męskiej nienajlepszej postaci rekordowo-widowskiej. Co z tem ma począć świat wychowawczy? Gdzie tylko jest gwarancja zapelnienia programu ćwiczeń elementami bardziej kobiecymi, tam nie potrzeba uciekać się do tej dziedziny. Gdzie zaś brak tych warunków, uczynimy modzie zadość w sposób zabezpieczający dziewczęta od szkody: pielęgnując biegi, rzuty i skoki, nietylko skróćmy mety i używajmy lżejszych pocisków, lecz i tu pracujmy na zasadach odznaki sportowej, nie zaś rekordów.

Po tem cośmy powiedzieli mogłoby się zdawać, że walki będą, jako sport bodaj najwybitniej bojowy, nadawać się do zupełnego wykluczenia ze skarbca środków wychowania fizycznego kobiet. Tak jest po części, lecz niezupełnie. Walki mają cel praktyczny podwójny. Na wypadek wojny służą celom bojowym. W życiu cywilnem niemniej ważną rolę odgrywają jako środek obrony osobistej przeciw napadowi bandyty, czy brutalą. I ta ich rola dla niewiasty jest bodaj donioślejsza niż dla silniejszej połowy rodu ludzkiego. Z nią zaś i nasza grupa sportów. Tylko trzeba wybierać gałęzie tego kunsztu najodpowiedniejsze dla kobiety — operujące nie siłą, lecz zręcznością: więc dżiu-dżicu, z szermierki zaś floret.

Praca ręczna kobieca ma w wychowaniu dwojakie znaczenie. Szkolnictwo przeważnie uwzględnia ją dotychczas w postaciach higienicznie bezpośrednio ujemnych dla swych uczestniczek. Są to drobne, siedzące robótki (szycie, haftowanie i t. p.), oraz nauka gospodarstwa domowego — już połączona z pewnym ruchem lecz wśród wyziewów kuchennych. Z naszego stanowiska musimy te dwie rzeczy uważać za *minus* (mimo pośrednie korzyści zdrowotne nauki gotowania), który należy zmniejszyć różnemi ostrożnościami zdrowotnemi. Dodatnie natomiast, w sensie wychowania fizycznego, a zarazem odpowiednie dla dziewcząt, będą prace ogrodnicze, a z pomiędzy warsztatowych (zimowych) kartoniarstwo, introligatorstwo i t. p.

Harce dziewczęce starają się, ze zmiennem szczęściem, znaleźć właściwą sobie postać. Znów pomysł w zasadzie męski i rycerski-bojowy, przychodzi nam przeobrazić na odpowiednik żeński. Podobnie jak w gimnastyce, czy sporcie, i tu mamy całą skalę wahań, od bezmyślnego naśladowania chłopców, aż do martwoty i sedenterji. Prawda jest pośrodku. Wylączając elementy wyraźnie bojowe, rozwijając natomiast takie kobiece działy, jak gospodarka obozowa, samarytanizm etc., otrzymamy bardzo piękną i pożyteczną syntezę środków pedagogicznych, które nam dadzą kobietę dzielną, zdrową i zaradną.

Dr. Eugenjusz Piasecki
prof. Uniw. Pozn.

Sentencje dha Adama Zamoyskiego

(Zebrane z Jego pism i przemówień)

Dla Polski trzeba żyć, nie umierać.

*

Ojczyznę mamy tylko jedną, a tej utracić nam nie wolno.

*

Ochroną Polski są tylko piersi Jej synów.

*

Silą żywotną jest zawsze tylko duch, ciało jest jego domem.

*

Niema zadania, którego by nie można wykonać.

*

W imię wyższej idei musi się zawsze przebaczyć nawet największe obelgi.

*

Bać się — znaczy nie umieć robić.

..

*Sokolstwo ćwicząc ciało, wyrabia odwagę i burzy
lęk, wkradający się do osamotnionej duszy.*

*

Sokolstwo — to wielka rodzina, w której niema bratanków ani siostrzeńców, nie mogą więc walczyć więzy rodzinne, to tylko bracia i siostry — zarówno ci, którzy przenieśli się do wieczności, jak i ci, którzy po nas kiedyś przyjdą, bo łączy nas ta sama służba, ten sam ideał i obowiązek utrzymania wiecznego narodu.

*

Sokolstwo dba najpierw o Ojczyznę, potem dopiero o siebie.

*

Całokształtu Sokolstwa nikt jeszcze nie objął, a ponieważ każdy tylko o tem myśli, dlatego nie oddaje się jednej gałęzi pracy sokolej, by ją przeprowadzić bez zarzutu.

*

Czyn prawdziwie wielki nie potrzebuje rozgłosu, mówi on sam za siebie.

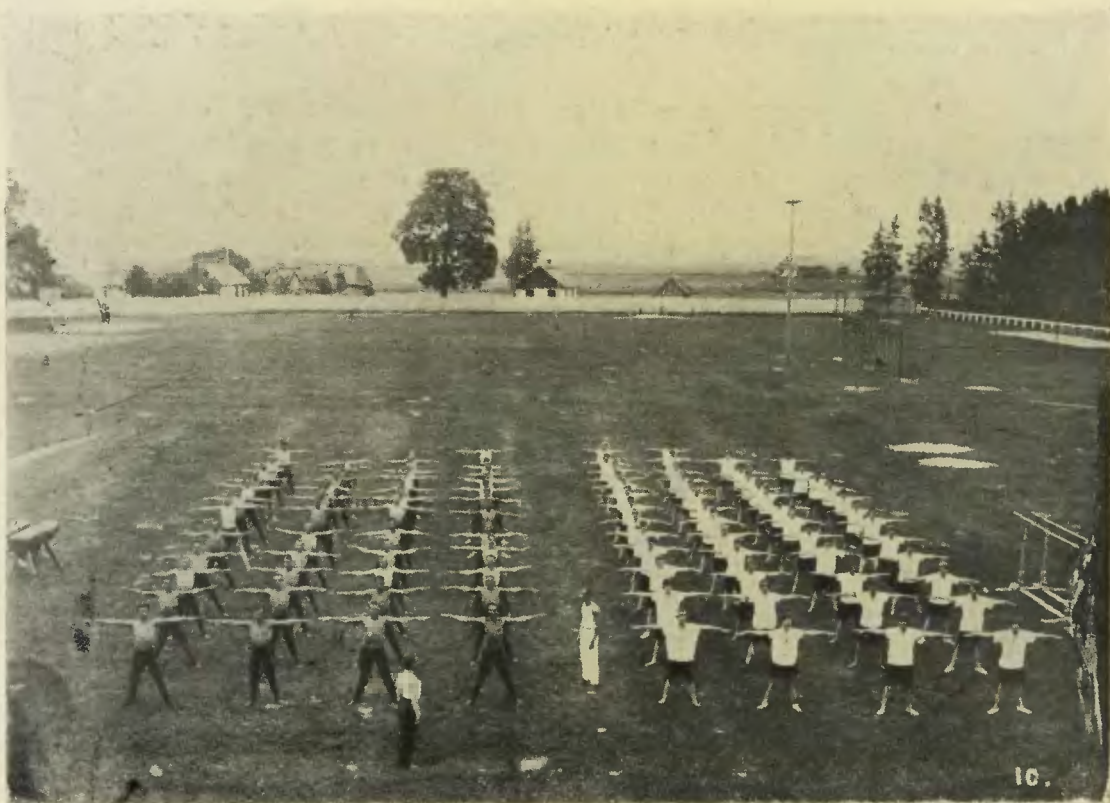
Kursa Związkowe w Kozłowie w roku 1928



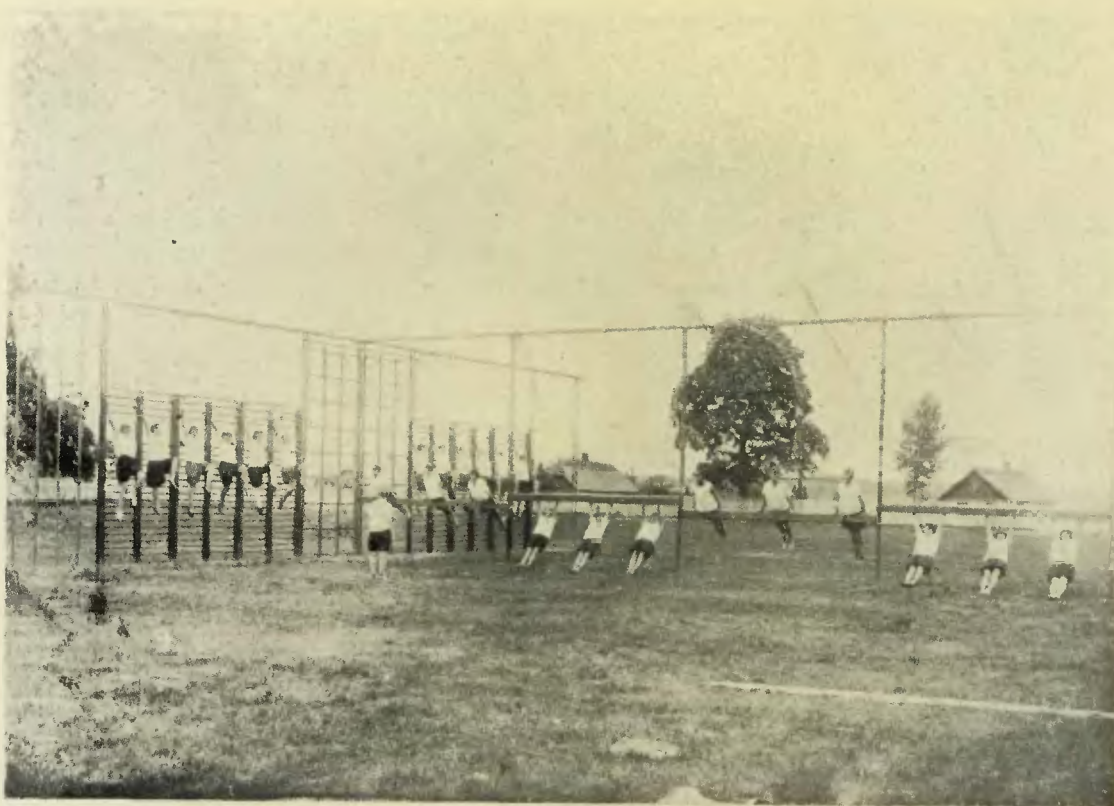
Uczestnicy i prelegenci Kursu z Prezesem dhem A. Zamoyskim



W stawie — kursistki używają kąpieli



W czasie ćwiczeń — Widok boiska



W czasie ćwiczeń — Widok drugiej części boiska



Wypoczynek — Fragment sali gimnastycznej



Wypoczynek — Fragment sali do przedstawień

O walory naczelnika

Dzisiejsza organizacja sokoła idzie ustawicznie ku przebudowie tak w kierunku rozbudowy organizacyjnej obejmującej kilka działów, składających się na istotę naszej organizacji jako wychowanie organizacyjne (moralne, ideologia sokoła), wychowanie fizyczne (gimnastyka, sporty), wychowanie wojskowe (przysposobienie wojskowe). Zajmę się działem wychowania fizycznego i jego wychowawcą t. j. naczelnikiem.

Nowoczesne wychowanie fizyczne obejmuje już znaczną ilość poszczególnych działów, jak gimnastyka (różne systemy i metody), dalej wszystkie rodzaje sportów tak letnich jakoteż zimowych, wkońcu olbrzymi dział zabaw i gier sportowych, zdobywających sobie obecnie coraz bardziej pełnię praw obywatelskich. Przez powyżej przytoczone części składowe dzisiejsze wychowanie fizyczne stało się odrębną gałęzią wiedzy, wymagającą długich i gruntownych studjów od swoich wychowawców, t. zn. nauczycieli wychowania fizycznego. — Należyte zrozumienie w tym kierunku okazały już bardzo dawno w porównaniu z nami narody północne, przodujące całej ludzkości na tem polu, i my też w naszym odrodzonym Państwie poszliśmy tą samą drogą, wzorując się na naszych sąsiadach zabytkowych.

Nasza organizacja, której już sama nazwa daje nie tylko pełne prawa i obowiązki pójścia dalej we wspomnianym kierunku tembardziej, że mamy tak wspaniałą tradycję i tak doskonale a już praktycznie wypróbowane wzory, które przynoszą nam wielki zaszczyt, że Sokół przedewszystkiem był tą pierwszą organizacją idącą do odrodzenia fizycznego narodu jeszcze w czasach zaborczych. Jednak czasy zaborcze były wielkiem ułatwieniem pracy, gdyż nosiły w sobie duże dawki konspiracji, przez co napięcie duchowe było zupełnie inne aniżeli dzisiaj. Nie mniej jednak Sokół jako organizacja par excellence służąca wychowaniu fizycznemu musi iść z duchem czasu i kształcić swoich naczelników tak, aby nie pozostali w tyle ze swojemi fachowemi wiadomościami.

Dlatego też kursy sokole są koniecznością życiową; muszą one zawierać wszystkie działy wychowania fizycznego a oprócz tego pewne wiadomości z psychologii i pedagogiki i to w dość znacznym zakresie. Dążyć przytem należy do tego, aby wszyscy naczelnicy gniazd, którzy nie posiadają skądinąd fachowych wiadomości, bezwarunkowo w pewnym ograniczonym czasokresie przeszli taki kurs informacyjno-instruktorski, Zarząd zaś Związku powinien przyjąć zasadę, by corocznie urządzać kursy chociażby nawet kilkutygodniowe, obok zajęć praktycznych miały koniecznie wykłady teoretyczne z psychologii i pedagogiki.

Przeprowadzenie tego jest tem łatwiejsze, że dzisiejszy prezes Związku jest gorącym zwolennikiem kursów, popierając je moralnie i materialnie.

Zdaje się, że to jest jedyna droga do odzyskania tego przodującego stanowiska, jakie „Sokół” posiadał dawniej i że tylko odrodzenie znaczenia naczelnika przez podniesienie jego wiadomości fachowych da Sokołowi tych faktycznych przewodników w przeprowadzaniu haseł, pod jakimi powstał Sokół i dotychczas przez tyle dziesiątków lat w czyn te hasła zamieniał.

Tadeusz Dręgiewicz.

Sokolstwo Polski na terenie międzynarodowym



Oddział Sokołów Polskich na Olimpiadzie w Amsterdamie w 1928 roku



Olimpiada Amsterdam — W czasie próby



W Orleanie 1929 — Sokółstwo Polskie składa wieniec pod pomnikiem Joanny d'Arc

**Związek Polskich Towarzystw Gimnastycznych „Sokół“ w Czechosłowacji
na ręce Dra Leona Wolfa, adwokata i posła w Frysztacie**

L.25/29.

Jaśnie Wielmożny Panie Hrabio!

W załączeniu przesyłamy zaproszenie na uroczystość poświęcenia sztandaru "Sokoła", które odbędzie się w Karwinie w dniu 2 czerwca b. r.

Ponieważ pozwolenie na używanie tego sztandaru po długich zabiegach uzyskaliśmy także dzięki wpływom Jaśnie Wielmożnego Pana Hrabiego, jako Prezesa Związku Sokolstwa Polskiego, przeto uważamy sobie za zaszczytny obowiązek jak najserdeczniej podziękować, a zarazem jak najuprzejmiej zaprosić Jaśnie Wielmożnego Pana Hrabiego, aby zechciał swoim udziałem zaszczyścić naszą uroczystość. Byłoby to nie tylko wielkim zaszczytem dla Polskiego "Sokoła" w Czechosłowacji, ale także zarazem utwierdzeniem idei Sokolej w sercach naszych członków i zachętą do wytrwałej pracy w przyszłości.

Oddając się nadziei, że w dniu 2 czerwca b. r. będziemy mogli powitać Jaśnie Wielmożnego Pana Hrabiego wśród naszego grona i wyrazić mu ustnie naszą wdzięczność, kreślimy się z wyrazami głębokiej czci i szacunku, oraz Sokolem pozdrowieniem

C z o ł e m !

We Frysztacie, dnia 10 maja 1929.

(pieczęć)

(-) CIESZKA
Sekretarz

(-) Dr Leon WOLF
przewodniczący.

Sokolstwo na terenie międzynarodowym

Było sokolstwo od pierwszych chwil swego powstania organizacją najpotężniejszą w Polsce, było też najpotrzebniejszą instytucją w narodzie, skoro tak potężnie rozrosło się z jednego gniazda, ale nabrało ono specjalnego znaczenia wówczas, gdy przekroczyło granice Polski (mówię o Polsce, mimo ówczesnych kordonów) i zaczęło się krzewić wśród innych państw, a przede wszystkim w Ameryce. Wówczas bowiem stało się ono mimochcąc sztandarem żywym Polski, mimo że nie uznawano nigdzie narodowości polskiej, chrząc nas mianem Niemców, Moskali czy Austriaków. Była to bowiem jedyna instytucja, odpowiadająca narodowi i jako taka mogła znaleźć mir mogła też wyprowadzić imię polskie na jaw.

Były nawet takie usiłowania, aby Sokolstwo jako Towarzystwo gimnastyczne weszło w porozumienie ze światowymi związkami gimnastycznymi, aby mogło wziąć też udział w wznowionej w 1896 r. olimpiadzie. Obie te próby zawiodły, gdyż utracali nas Niemcy. Oni obawiali się nawet imienia polskiego, a przedstawiając nas jako barbarzyńców, kraj



Zlot Sokolstwa Czechosłowackiego w Pilźnie 1929 r. Zarząd Związku Wszechsłowiańskiego z delegacjami Zarządów Związków Sokolich

nazywając „Bärenlandem“, a poczynania nasze chrząc stale „polnische Wirtschaft“, musieli się słusznie obawiać, by te ich tendencyjne kłamstwa nie wyszły na jaw, gdyby się okazało, że Polacy są narodem, należącym do orbity kultury zachodniej. Dlatego też Niemcy tak energicznie zwalczały i prześladowały Sokolstwo, dlatego wreszcie narzuciły Sokolstwu maskę znaczenia politycznego i zagroziły nam drogę do zgłaszania się tam, gdzie tylko kulturalne walory mogły decydować. Wielka arena światowa została przeto dla nas zamknięta.

Otwierało się jednak dla Sokolstwa mniejsze nieco pole na terenie słowiańszczyzny. Utworzył się związek sokołów słowiańskich, do którego zgłosili swoje przystąpienie także Polacy — niestety pobyt nasz nie trwał długo, gdyż uznali nasi wodzowie niemożliwość należenia do związku, z chwilą, gdy zostali przyjęci doń Moskale — wystąpiło wówczas sokolstwo polskie i zostało wówczas organizacją potężną w narodzie, ale malutką na świecie, o której nikt poza Polakami nie wiedział.

Stan ten dotrwał do czasów wojny, przetrwał i okres tych nadludzkich zmagani i zniszczone sokolstwo zdawało się zniknie zupełnie i pójdzie w niepamięć. Stało się jednak całkiem inaczej. Żywiołowa siła, jaka tkwiła w idei sokolej, ożyła po wojnie, mimo, że szeregi sokole przerzedziły się do niepoznania; wszystkie trzy związki (trzech zaborczych państw) zjechały się i po dość krótkim trwaniu tzw. wydziału międzyzwiązkowego, powstaje Związek sokolstwa polskiego z siedzibą w stolicy wolnego państwa, przeprowadza organizację i wznowia działalność sokolą już jednolitą na całym obszarze Rzeczplłtj. Ożyła wprawdzie praca, jednak sokolstwo pozostało organizacją, zamkniętą między rogatkami Polski, brakło mu światowego rozmachu — nie było bowiem męża, któryby nadał tej organizacji znamię światowe, któryby zazębił jej koło o światowe zręby podobnych instytucyj.

Biedzili się też niemało kierownicy życia sokolego, komu powierzyć ster organizacji, której tradycja wytyczyła wyraźny kierunek polskiej służby i charakter wysoce demokratyczny. Wybór padł wśród tego wysoce demokratycznego nastroju na hrabiego — prezesem został dh. Adam Zamoyski. Musiały istnieć wielkie walory w osobie upatrzonego kandydata, gdy kierownicy nie wahali się oddać władarstwa w Jego ręce — a były one stwierdzone szeroko zakrojoną akcją na polu pa-trjotycznym zarówno w czasie wojny jak i w ciężkich chwilach budowy własnego państwa. Znano bowiem działalność wczorajszą pana Adama Zamoyskiego w Komitecie dla Śląska, Wilna, znano Jego sprężystość w organizowaniu Zjednoczonych Polskich Stowarzyszeń, znano Go wreszcie jako prezesa o pokrewnych zadaniach towarzystwa wiosłarskiego w Warszawie. Te i inne przymioty były powodem, że ster władztwa sokolego przeszedł w ręce obecnego prezesa Sokolstwa.

Pierwszy prezes zjednoczonego sokolstwa oddał też Siebie całą duszą wielkiej organizacji i dał jej swój zapal i wiarę w dobro służby Ojczyźnie, jakie wyniósł razem z życiem od czczonych przez długie wieki antenatów. Jego gorący patryjotyzm kazał Mu przedewszystkiem zrobić ze sokolstwa straż narodu, przewodzącą przykładem we wszelkich pracach, potrzebnych społeczeństwu. Ale wniósł pierwszy prezes jeszcze inne walory — to szerokie koligacje i znajomości osobiste, jakie Go łączą z państwami zachodu i te umiał i chciał zużytkować dla podniesienia znaczenia organizacji sokolej. Rozpoczyna tę pracę od porozumienia z bratnimi organizacjami sokolemi, a więc w Czechach i Jugosławji. Na porozumieniu jednak poprzestać nie lubi dh A. Zamoyski, toteż już w roku 1924 powoduje zjazd w Jugosławji, gdzie dochodzi do skutku zasadnicza zgoda na utworzenie Związku słowiańskiego, a prace Komitetu, przygotowującego przyszłą wielką organizację, obejmuje sam, stając na czele tymczasowego komitetu. Nie długo trwa stadjum prowizoryczne, bo już w 1925 roku dochodzi do skutku w Warszawie, w palacu prezesa przy ul. Foksal Związek sokoli słowiański. Oto pierwszy krok, wyprowadzający sokolstwo z zaściankowego gniazda w świat, na razie tylko słowiański. Wspólność organizacyjna nie pozostała jednak tylko na papierze, odbył się bowiem w 1927 roku kurs sokoloznawczy w Pradze, na którym zaznajomili się uczestnicy z ideologją, historją i organizacją sokolą u wszystkich narodów słowiańskich, w 1928 roku

natomiast kurs gimnastyczny znowu dla wszystkich związków, wkońcu wspólny występ Związku słowiańskiego w Paryżu nad mogiłą Nieznanego Żołnierza, prowadzony przez prezesa Związku polskiego druha Adama Zamoyskiego — dalsze życie się wykazał zlot w Poznaniu i udział faktyczny innych sąsiadów słowiańskich.

Na zespoleniu się z bratnimi narodami nie poprzestaje dh. prezes. Jego potężna wola i umiłowanie sprawy sokolej nakazuje dźwigać sokolstwo i piąć je wyżej przez zjednoczenie go z kulturnym światem zachodu. Szturmuje zatem do Międzynarodowej Federacji Gimnastycznej, co Mu przyjdzie łatwo dzięki osobistym stosunkom, i wywaleczy tem Sokolstwo polskiemu miejsce między dwudziestu kilku narodami. Ten fakt jednak pociąga za sobą cały szereg występów sokolstwa, połączonych znowu z wydatkami nad miarę zasobów sokolich. Nie istnieją jednak żadne trudności dla prezesa, który rozumie ich potrzebę. I stawia się osobiście na czele delegacji sokolej w roku 1922 w Compiègne, ułatwi drużynie wyjazd do Asti w r. 1926, podejmie się wreszcie w r. 1928 niemałego trudu i kosztów, by przygotować u siebie drużynę olimpijską, wszystko po to, aby zaznaczyć, że to organizacja żywotna, nie papierowa, że może sokolstwo zasiadać w międzynarodowej organizacji, że zyskuje sobie przez pracę uznanie i podziw.

Utrzymywanie ciągłego kontaktu z zachodem uskutecznia dh. prezes przez kilkakrotne wyjazdy każdego roku, a nie zawaha się nawet udać się na drugą półkulę, byle sokolów tamtejszych i wysokie osobistości świata amerykańskiego zaprosić na zlot do Poznania, by temu światu pokazać ogrom organizacji, jej sprawność i podnieść znaczenie.

Wyszło zatem sokolstwo polskie w ciągu kilku lat zaledwie z ciasnego kółeczka, w jakim się obracało, i oparło się o potężne związki światowe, stając się ich członkiem na prawach „równi z równymi — wolni z wolnymi“; odzyskało przez to nie tylko znaczenie ale i poczucie własnej siły, co zawdzięczać może bezsprzecznie jedynie i wyłącznie zabiegom wielkiego organizatora i rozumnego włodarza druha Adama Zamoyskiego.

Marjan Wolańczyk.

Rodzina Sokola

Każdy człowiek, tworząc swe ognisko domowe, tworząc swą rodzinę, stara się o to, by jemu i jego rodzinie było jak najmilej, jak najwygodniej, jak najcieplej. Tu bowiem na jej łonie zapomina o swych codziennych trudach i mokołach, jakie stwarza mu praca zawodowa. Tu rozechmurza swe czoło na widok uśmiechniętej i żywo krzątającej się około domowego gospodarstwa żony, uśmiech zadowolenia i szczęścia wywołują mu na usta żywy szczebiot i wesołe głosiki dzieci, lub serce napawa się radością i weselem, na widok dorastających już w lata młodzieńcze dzieci. Tu, w tem domowym ognisku nabiera nowej otuchy, nowych sił, świeżych soków życiowych do dalszej codziennej pracy, pocieszając się tą słodką nadzieją, że kiedyś doszedłszy do podeszłego wieku będzie zbierał owoce tej pracy ciesząc się życiem rodzinnem swych dorosłych dzieci, będących może w lepszym

niż on położeniu, a które wdzięczne za dobre wychowanie, swą synowską otoczą go opieką. — Taka to codzienna historia życia rodzinnego. —

Nie mniej, nie więcej, lecz prawie jota w jotę, dzieje się w życiu organizacyjnym, w życiu całego Narodu. —

We wszystkich tych ogniwach tworzą poszczególne jednostki jedną rodzinę. — O takiej to rodzinie, o rodzinie organizacyjnej, o rodzinie Sokolej, chcę kilka słów powiedzieć.

Sokolstwo to jedna wielka rodzina, gdyż członkowie jej przejęci są jednymi i temi samymi ideałami, dążą do jednego i tego samego celu i pracują jednymi i temi samymi środkami, by wytknięty cel osiągnąć.

Gniazda Sokole, rozsiane po całej ziemi polskiej, ba nawet za granicami Państwa, aż hen daleko za oceanem, aczkolwiek złączone w kilka oddzielnych Związków, tak są zbliżone do siebie, że trudno wyczuć różnice organizacyjne, które nas oficjalnie dzielą. —

Członek Sokoła przechodząc z jednej miejscowości do drugiej, przychodzi do Sokoła jako jego członek, jest przyjmowany jako swój dawno znajomy, lub znany człowiek, jako brat — druh.

Pojedyncze gniazda sokole, jak pojedyncze ogniwa łańcucha, spajane są w Okręgi, Okręgi zaś w Dzielnice, a Dzielnice w Związki. Członkowie Gniazd jednego Okręgu zapoznają się bliżej z sobą przez Złoty, zawody i Zjazdy okręgowe. Członkowie Okręgów w ten sam sposób zapoznają się w Dzielnicach, a członkowie Dzielnic w Związku.

Wszystkich członków w Gnieździe skupia koło siebie prezes i naczelnik. Oni obaj są dla członków tem, czem rodzice dla dzieci. Analogicznie rzecz się ma w Okręgu, Dzielnicach i Związku.

Każdy z członków Gniazd zna, jak już nie więcej, to przynajmniej swego prezesa i naczelnika (okręgu, Dzielnic i Związku), których nietylko polubił — lecz zapatrzonny w ich działalność, stara się ich naśladować, posłuszny ich rozkazom, wykonuje wszystko. Czyż nie zajaśnieje radość w duszy każdego, jeśli otrzyma od jednego z nich pochwałę, jak mu smutno i cierpko, gdy był powodem do zachmurzenia czoła jednemu z nich? I na odwrót, czyż się nie cieszy naczelnik i prezes, gdy drużyna sprawi się gracko i rażno na popisach, czy na Zlocie?

Widzimy, że to samo dzieje się w życiu rodzinnym.

Najlepszy przykład jak potrafią się zgrać sokoli w jedną harmonijną całość, aczkolwiek są z różnych krańców kraju, jak przylgną do tych którzy nimi kierują, to zeszłoroczne kursy w Kozłowie, jak zresztą wszystkie kursy sokole.

Zjechali się sokoli i sokolice ze wszystkich dzielnic, zupełnie sobie obcy, a jednak tak bliscy i krewni ideą, że zaraz przy przywitaniu się lgną do siebie, żyją ze sobą jak bracia i siostry. Mimo trudów pracy, zawsze weseli. Ze swymi przełożonymi, którzy ich krótko w dyscyplinie trzymają, żyją poza swymi zajęciami obowiązkowymi w miłej harmonii i zgodzie, i na odwrót, przełożeni lgną do nich, cieszą się każdym dobrym sukcesem, chętnie z nimi obcuja. Jest im wszystkim dobrze, miło i wesoło. Jak ciężko potem przychodzi chwila rozłąki, jak ciężko opuszczać to Gniazdo, w którym się tyle miłych chwil spędziło, i chętnieby się pozostało tu jak najdłużej — na zawsze — jak to jeden z kursistów oświadczył.

To jest właśnie ten węzeł rodzinny, który nas łączy, który nas skupia w jedno wielkie ognisko, w jedno wielkie środowisko i wszędzie nam tak dobrze jak u siebie w domu. —

„Jesteśmy oddaleni od Was, ale duchem jesteśmy z Wami“. „Przychodzimy do Was, jak do Swoich, by się wzmacniać na siłach i duchu, by z Narodem polskim żyć, by czuć po polsku“.

Temi słowy wołał do nas Prezes Związku Sokolstwa Polskiego w Czechosłowacji, na akademii w czasie Zlotu Dzielnicy Śląskiej w dniu 30. czerwca 1928 r. w Królewskiej Hucie.

Jakaż tu bije z tych słów moc i siła, łącząca Sokolstwo w kraju z Sokolstwem znajdującem się za granicami naszego Państwa, w ziemi polskiej jednak odgraniczonej od nas słupami granicznymi. Do nas przychodzą jak do swoich, by czerpać otuchę, by czerpać te soki ożywcze, które mają ich utrwać w ich przekonaniach, w ich ideale, i aczkolwiek rozgraniczeni słupami państw, czują się duchem nierozdzielni z nami.

Co ich z nami łączy? Idea, ta idea która stapia wszystkie serca w jedno wielkie serce gorejące miłością braterstwa, miłością jednej wielkiej i wzajemnie kochającej się rodziny.

Wiele innych takich przykładów przytoczyćby można; trudno, brak miejsca nie pozwala na to, jednak jednego jeszcze przykładu pominąć nie mogę.

Sokolstwo Polskie w Ameryce co dwa lata odbywa swe Święto rodzinne, Walnym Zjazdem delegatów i Zlotem Związkowym.

Na taki to Walny Zjazd i Zlot Sokolstwa Polskiego w Ameryce zaproszony był Prezes naszego Związku Sokolego wraz z Naczelniczką Związkową. Oboje dobrawszy sobie dla kompanii kilka osób, wyjechali by zadość uczynić zaproszeniu.

I co się okazało? Delegacja nasza spotykała się na każdym kroku, w każdej miejscowości z takimi przyjęciami, z takimi owacjami, o których nawet marzyć nie śmiała. Bo czyż prawdopodobnem by się wydawało, że w skromnej małej — po amerykańsku — mieścinie, oczekiwał stutysięczny tłum na przyjazd delegacji? — Chyba nie dlatego, że to był Zamoyski, przybywający z Polski magnat? Nie. To brać Sokola, która owiana ideą, przyszła witać nie kogo innego, nie Zamoyskiego, lecz Prezesa Związku Sokolego, Ojca wielkiej rodziny Sokolej. Na wieści o tych różnych przyjęciach w prasie amerykańskiej, nie tylko sokolej, lub polskiej — ale rzeczywiście amerykańskiej, zdumienie ogarniało niejednego, że coś podobnego w Ameryce dzieć się mogło. A jednak to prawdziwe fakty które mówią same za siebie, że nic innego nie łączyło tej wiary za oceanem jak tylko ten węzeł idei Sokolej, ten co zrównał wszystkich — jednym słowem „Druh“, w jedną myśl „Sokół“ zestrzelił, w jedno gromkie, lecz doniosłe, Sienkiewiczowskie hasło „CZOŁEM“!

Tak, jest tylko jedna wielka rodzina a imię jej „SOKÓŁ“.

Zontek.

Próba

(fantazja z baśni wschodnich).

*Z*yło królewskie pokolenie Zami, mieszkające w niedostępnej krainie górskiej i górnice się noszące, ufne w moc pochodzenia boskiego. — U stóp zaś górskiego pasma rozległo się liczne plemię Koli, oddane wiernie swym panom z szacunku i z szacunku i spełniające chętnie wszelkie rozkazy.

Aż zjawił się wśród pokolenia Zami, mąż jeden, imieniem Mada, który rozmyślając nad losem ludzi, rzekł sobie: niedobrze jest, gdy jedni służą drugim, a inni

panować tylko pragną, gdyż grzechem jest żyć z pracy innych. I rzekłszy to Mada, zszedł ze szczytów w niskie chaty plemienia Koli i pragnął wśród nich zamieszkać i dzielić trudy życia.

A stało się to w czasie, gdy wśród Koli wzrósł patriarcha imieniem Toni i zapragnął osiąść na szczytach i nad innymi panować. Ten, gdy zobaczył Madę, wspólnie żyjącego u stóp górzystej krainy, ukuł plan pozbawienia go wstępu do górnych pałaców, chcąc z nich uczynić mieszkanie dla siebie.

I zelżył raz Toni Madę, albowiem wiedział, że obelga pozbawia ród wysoki jego dostojności i odbiera mu prawo nazywania się boskim.

Uczuł więc Mada gorycz w piersiach i gniew opanował jego dobre serce. Poszedł więc na pustynię i myślał czy użyć swej boskiej potęgi i zabić Toni za jego zuchwalstwo, bo gniew doradzał mu zemstę.

Lecz właśnie wzeszło słońce i łamiąc swe promienie na piaskach, wcisnęło się w głąb serca Mady, topiąc jego gniew.

Z głębin serca wydobyła się wówczas myśl inna — myśl przebaczenia, albowiem ludzie nie zawsze wiedzą, że źle robią i postanowił utracić nawet swoje boskie prawa, byle nie zabijać Toni, patriarchę plemienia Koli, które tyle usług świadczyło mieszkańcom Zami.

Umyśliwszy tak poszedł z powrotem Mada do niskiej zagrody i wyciągnął dłoń przyjazną ku Toni, mówiąc mu te słowa: Przebaczać uczy nas Wzniosły, a zabicie drugiego grzechem jest większym niż ciężar najwyższej góry.

I ja też ciebie zabijać nie będę ale zamieszkać w twej chacie, zostawiając ci wolną drogę ku górnym pałacom, sam zrzekam się prawa boskiego swego stygmatu.

I dłoń przyjazną wyciągnął.

Toni zadrżał wówczas, gdyż spodziewał się śmierci i za łuk sięgnął, by bronić swego żywota.

Gdy jednak te słowa usłyszał, uczuł lęk groźny i wstyd go palić zaczął, więc upadł na twarz przed Madą, zmiażdżony jego postępkami.

A wówczas zapach lotosu nappełnił wnętrze niskiej chaty, jakgdyby sama weszła Savitri i głos dał się słyszeć u góry:

Nie utraciłeś boskiego stygmatu ale, o Mado, siedemkroć doskonałym jesteś i doskonałość swą przelejesz na serce Toni i wszystkich z plemienia Koli...

A iżeś siebie samego pokonał, odniosłeś i nad Toni najwyższe zwycięstwo.

Nie zedrże nic z ciebie boskiej godności, boś ją odzyskał, wwrzuciwszy gniew z serca swego i zaniechawszy zemsty, bo zemsta jest plagą gorszą niż szarańcza, liczniejszą, niż piaski pustyni Gobi i brzydszą od gadów, mieszkających w podziemiach. Tyś Mado jest doskonałym

A poznali ludzie z pokolenia Koli, że głos ten był głosem Wzniosłego i rzucili się na Toni, by go ukarać, lecz uratował go Mada.

Dopiero po odejściu Mady, zrozumiał Toni swój postępek i poszedł na pustynię, błagać Wzniosłego o przebaczenie.

A Mada żył w doskonałości to w górnych mieszkając pałacach, to w niskich przebywając chatach na pożytek innym.

O sokołeta

W ostatnim przemówieniu swem w czasie posiedzenia Zarządu Związku podkreślił druż prezes Zamoyski potrzebę wykrzesania z ostatniego złotu nowej siły w Sokolstwie. Tak w istocie być powinno, gdyż każdy fakt, każde przedsięwzięcie sokołe ma być zarazem nowem źródłem dla umocnienia tego stanu jaki jest, naprawienia go, jeśli był złym, stworzenia czegoś czego nie ma, a co jest ze wszechmiar potrzebne. Fakty zaś takie jak złoty ogólne, dające możność przeglądu całości prac, muszą odłonić strony ujemne i nasunąć środki zaradcze, jakich się domaga życie. Tembardziej zaś złot ostatni w Poznaniu musi być twórczym dla organizacji, gdyż jest to złot pierwszy w dziejach Sokolstwa, dzięki któremu wyszliśmy z ciasnego podwórka, a rozwinęli lot w szerokie dale, dzięki któremu mógł nas poznać i ocenić cały kulturalny świat. Taki złot powinien i musi pozostawić po sobie walory twórcze, on bowiem może tchnąć myślące jednostki w Sokolstwie do nowych kroków.

Stwarzanie nowych form jest jednakowoż bardzo niebezpieczne, gdy się forsuje samą tę ideę dlatego tylko, by coś nowego zrobić, dla samej jedynie sławy i rozgłosu — potrzebna staje się wówczas, gdy domaga się tego życie, gdy ono samo nasuwa wprost wnioski w pewnym kierunku. Dlatego też jest obowiązkiem obserwatorów życia sokołego zbadać, jaki postulat ma życiowe powody i dopiero wówczas poruszyć myśl organizacyjną.

Wśród faktów już dokonanych na zlocie są podniosłe, godne Sokolstwa, nie brak jednak było i ujemnych w skromnej coprawda liczbie, ale przecież sprawozdanie zlotowe wolne od nich być nie może. Nie chcę wymienić wszystkich, wspomnę o jednym, smutnym fakcie nierozumienia sokołych obowiązków. Katechizm Sokoli podaje te najprostsze zadania, które każdy sokół znać i spełnić powinien, a przecież byli tacy pomiędzy druhami, którzy albo katechizmu nie znali, albo znając go, nie uważali za stosowne zastosować się do ogólnie obowiązujących przepisów. Żeby nie operować czemś nieuchwytnem, wspomnę tylko o zna dowaniu się w mundurze poza pochodem, co wyraźnie jest przez władze sokołe wzbronione i co w katechizmie jest wyraźnie podkreślone. Mimo to były takie fakty (były zresztą i inne) i to popełniane przez drużów starszych. Kiedy się obserwuje przygotowania i wykonania — dochodzi się niestety do smutnych wniosków, że pod względem karności i posłuchu tak się mało upodabniamy do prawdziwego Sokolstwa, iż musimy zrezygnować z możności wyrobienia starszych na sokoła modłę i szukać fundamentów poprawy gdzieindziej a mianowicie w młodzieży. Dlatego myśl nasza po zlocie winna zwrócić się w tym kierunku i przez młodzież rozwiązać ten problem, do jakiego starsi się nie chcą nagiąć żadną miarą. Taka jest potrzeba życiowa, i o nią spierać się nie będziemy.

Uwzględnić teraz musimy sprawę drugą: czy przez młodzież możemy do czegoś dojść, a właściwie, czy możemy organizować ją, tj. czy życie same potwierdza czy odrzuca taką możliwość. W tem bowiem zagadnieniu tkwi zagadka powodzenia akcji organizowania młodzieży sokołej. Narzucać czy przemocą ściągać młodzież, łudząc ją obietnicami, jest tworem sztucznym, który musi się zachwiać przy najbliższej sposobności. Wejdźmy zatem w rzecz od praktycznej strony życiowej i w myśl już zarysowujących się wskaźników pokierujmy całą sprawą, jeśli jej chcemy nadać prawdziwie ożywczą moc i życiowy hart.

Przedewszystkiem ujęcie tej akcji historycznie, wypada na korzyść Sokoła. Już raz bowiem stworzyło Sokolstwo podobny fakt i to po zlocie grunwaldzkim, kiedy przystąpiło do organizacji młodych zastępów w t. zw. skautingu. Okazało się wówczas, że Sokolstwo posiada ku temu pełne warunki i że rozpoczęta akcja objęła najlepszą młodzież całej Polski. Impuls wówczas wyszedł z zewnątrz, przedostał się z Anglii ale dał się łatwo nagiąć do warunków w Polsce i stał się dla Sokolstwa faktem historycznym, znamionującym pełne jego w tym kierunku warunki. Historia zatem przemawia za Sokołem, a zarazem wskazuje na doświadczenie nasze w tej dziedzinie pracy.

Obok tej racji czysto historycznej nasuwa się jeszcze inna przyczyna, znie-
walająca Sokolstwo do zajęcia się organizacją młodzieży — to faktyczny stan
obecny. Widzieliśmy na zlocie poważne zastępy ćwiczących młodzianiaszków, a
zatem oni już są w Sokole; istnieje nawet ustalone dla młodzieży umunduro-
wanie i w czasie zlotu bawiły nasze oczy amarantowe koszulki i granatowe
krótkie spodniki jako stwierdzenie istotnego stanu, że młodzież ta jest nie
dorywczo zebrana lecz tkwi w szeregach naszych przez dłuższy już czas i nadal
trwać w tym zamiarze postanawia, skoro przybiera przepisany mundur; wreszcie
wiemy z licznych sprawozdań z życia po Gniazdach, o drużynach sokoląt,
w których mieszczą się zarówno dziewczęta jak i chłopcy już nawet od 4. roku
życia i że zarówno sokołeta jak niemniej ich rodzice wyrażają z tego powodu
swoje najwyższe zadowolenie. Te trzy przytoczone momenty są wystarczającym
powodem, by to co organizuje się miejscami, uogólnić i stworzyć stałe zastępy
sokoląt po wszystkich Gniazdach, by obmyślić jednolity plan działania i poda-
wać systematycznie dla pewnego wieku pewien jednolity program zarówno w
dziedzinie wychowania fizycznego jak i intelektualnego.

Na podstawie przytoczonych faktów winno Sokolstwo już przystąpić do two-
rzenia organizacji sokoląt, ale przemawiają za koniecznością tego jeszcze względy
życiowe. Dom staje się dzisiaj coraz mniej odpowiadającym potrzebom wycho-
wania. Liczne rodziny skazane są na to, że zarówno ojciec jak i matka muszą
pracować poza domem, by umożliwić jaką taką wegetację; dziecko wskutek tego
nie ma t. zw. ciepła rodzinnego i szuka towarzystwa na ulicy. Ulica je kształci,
ulica je wychowuje, a korzystają z tego rozlicznego rodzaju kluby i garna wa-
łęsająca się młodzież z ulicy, wdrażając ją bardzo wcześnie do emocjonalnego
życia klubowego z forsowaniem sportowych zadań. Młodzieniec bezkrytycznie
oddaje się temu życiu, kierownictwa klubów nie patrzą na fizyczne warunki
organizmu i często gęsto łamią w samym zaraniu młody organizm, gdyż wytyczną
ich działalności jest zawsze zdobycie maksymalnej ilości rekordów i odznaczeń,
dla których poświęca się wszystko inne. Wejrzyć w te anormalne stosunki jest
dzisiaj obowiązkiem obywatelskim takiej organizacji jak sokola, która posiada
najwięcej doświadczenia w kierownictwie wychowania zarówno fizycznego jak i
narodowego. Oto racje, dla których Sokolstwo sokołętami zająć się powinno,
by zarazem spełnić obowiązek obywatelski i stworzyć podstawę pod rozwój wła-
snej organizacji.

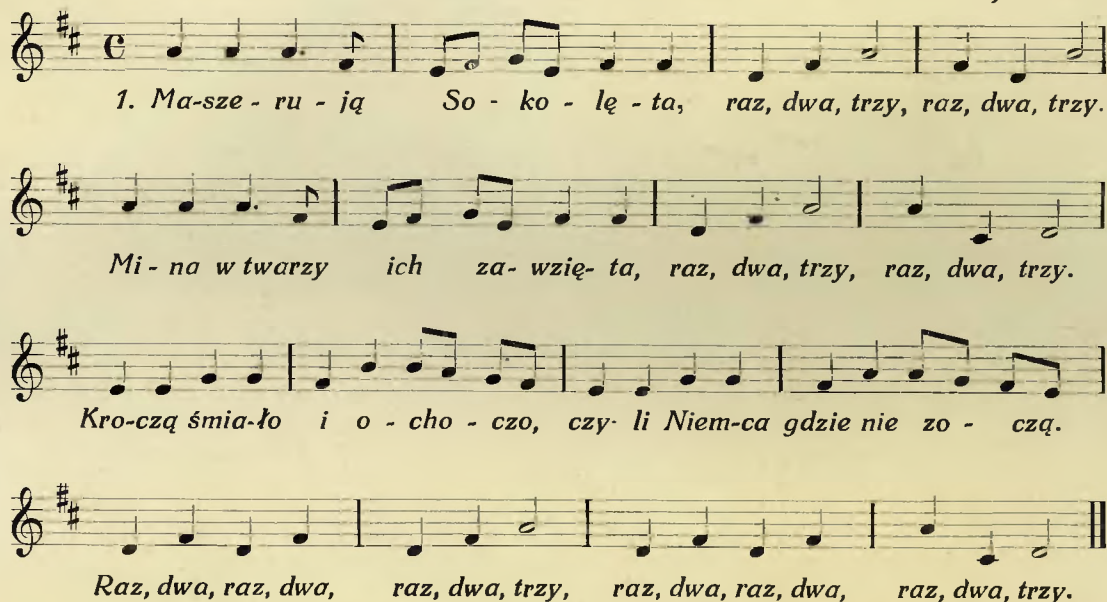
Dorywczo jednak tak ważnej sprawy przeprowadzić nie wolno. Należy
poznać dokładnie potrzeby młodzieży, a następnie uwzględnić je w programie.
Musimy zatem naświetlić w dyskusji przede wszystkim pracy sokolej wszelkie
zaobserwowane zamięrowania młodzieży i odpowiednio przygotować programową
działalność. Artykuł niniejszy ma zapoczątkować zainteresowanie się ogółu Sokol-
stwa tą właśnie sprawą, ma dać impuls do opracowania pogadań, zebrania pieśni,
rozłożenia systematycznego ćwiczeń fizycznych przez dobór odpowiednich gier
i zabaw — rozdziału na zastępy, w łączności z wiekiem, słowem przygotowanie
całego materiału wychowawczego łącznie z instruktorami. Będzie on w wypadku
przemyślenia tego zagadnienia — tą siłą bijącą ze zlotu, będzie punktem zwró-
tnym w Sokolstwie.

Marjan Wolańczyk.



Marsz sokoląt

T. Martyniak.



1. Ma-sze - ru - ją So - ko - lę - ta, raz, dwa, trzy, raz, dwa, trzy.

Mi - na w twarzy ich za - wzię - ta, raz, dwa, trzy, raz, dwa, trzy.

Kro-czą śmia-ło i o - cho - czo, czy - li Niem-ca gdzie nie zo - czą.

Raz, dwa, raz, dwa, raz, dwa, trzy, raz, dwa, raz, dwa, raz, dwa, trzy.

2. Na koniku Jaś na przedzie,
Raz, dwa, trzy, raz, dwa, trzy.
Zbrojne hufce naprzód wiedzie,
Raz, dwa, trzy, raz, dwa, trzy.
Amarantem błyszczą błonie
I parszają rączę konie.
Raz, dwa, raz, dwa, raz, dwa, trzy.
Raz, dwa, raz, dwa, raz, dwa, trzy.

3. Hufiec śpiewa dana, dana,
Raz, dwa, trzy, raz, dwa, trzy.
Basia patrzy zapłakana,
Raz, dwa, trzy, raz, dwa, trzy.
Drobną rączką kwiatki zbiera
A fartuszkciem łyzy ociera
Raz, dwa, raz, dwa, raz, dwa, trzy.
Raz, dwa, raz, dwa, raz, dwa, trzy.

4. Nie płacz, Basiu, oczek szkoda,
Raz, dwa, trzy, raz, dwa, trzy.
Jesteś jeszcze bardzo młoda,
Raz, dwa, trzy, raz, dwa, trzy.
Nie rozumiesz, że na pole
Walczyć jedzie to sokolę.
Raz, dwa, raz, dwa, raz, dwa, trzy.
Raz, dwa, raz, dwa, raz, dwa, trzy.

5. Nic nas Niemiec nie przestrasza,
Raz, dwa, trzy, raz, dwa, trzy.
Dobędziemy tam pałasza,
Raz, dwa, trzy, raz, dwa, trzy.
Skoro pobijemy wroga,
Pocieszymy ciebie, droga.
Raz, dwa, raz, dwa, raz, dwa, trzy.
Raz, dwa, raz, dwa, raz, dwa, trzy.

6. Jaś wypuścił konia kłusem,
Raz, dwa, trzy, raz, dwa, trzy.
Basię żegnał swą całusem,
Raz, dwa, trzy, raz, dwa, trzy.
Ruszył pędem, jak wichura,
Za nim wrzaśli wszyscy: hura!
Raz, dwa, raz, dwa, raz, dwa, trzy.
Raz, dwa, raz, dwa, raz, dwa, trzy.

7. Basia patrzy, łyzy jej cieką,
Raz, dwa, trzy, raz, dwa, trzy.
Już zniknęli hen daleko.
Raz, dwa, trzy, raz, dwa, trzy.
Kłęką, mówiąc: mocno wierzę,
Że ich Bozia mi ustrzeże!
Raz, dwa, raz, dwa, raz, dwa, trzy.
Raz, dwa, raz, dwa, raz, dwa, trzy.

Z nami!

Hej! kto Polak, hej! kto żyw!
Ojczyzna go woła,
Z miejskich murów, z chłopskich niw
W szeregi Sokoła.

Oto patrz! co parę staj
Gniazda na placówce;
Po przez cudny polski kraj
Płyną nasze hufce.

I dokoła niosą wić:
Tylko naród dzielny
Po wiek wieków będzie żyć
Wielki, nieśmiertelny.

Minał czas żaloby, skarg —
Dziś czynów potęga
Skrzydła wzbija wam u bark
Dłonie, serca sprzęga.

Teraźniejszość niby świt
Nadeszła radosna
Mocny ma być Polski byt
I jasny — jak wiosna.

Od Bałtyku aż do Tatr
My u siebie — sami
Wolni jak ten ptak i wiatr
Więc kto Polak — z nami!

E. Kubalski.

Zasługi osobiste, jako czynnik powodzenia Złotu Poznańskiego

Po długich i, trzeba przyznać, bardzo starannych przygotowaniach doszło do skutku wydarzenie w życiu sokolem na olbrzymią zakrojone miarę...

W dniach od 28. VI. do 1. VII. 1929 r. odbył się w prastarym Poznaniu podczas wspaniałej P. Wystawy Kraj. — Ogólnosłowiański Złot Sokoli... Jak to zwykle bywa przy wielkich przedsięwzięciach, z racji zbliżającego się Złotu niejednemu z nas sen pierzchał z powiek i umysł świdrowała jakaś niewytłumaczona troska, czy Złot nie zawiedzie oczekiwań naszych, naszego społeczeństwa i co najważniejsza, czy nie rozczaruje ciekawej opinii zagranicznej. Obawy te były uzasadnione zresztą — Złot Poznański bowiem miał przeróść o wiele znaczenie samego tylko Święta Sokolego — miał on być potężną manifestacją pokojową Słowiaństwa, które w pracy nad rozwojem siły moralnej i fizycznej swoich pokoleń widzi gwarancję odporności na wszelkie zakusy — on miał być też potężnym objawem żywotności ideologii sokolej i pokazem dorobków pracy w jej świetlanej atmosferze zdobytych.

Jeśli chodzi wyłącznie o sokolstwo polskie, to Złot Poznański miał też być trudnym jego egzaminem narodowym, zdawanym na gruncie międzynarodowym, a przez to także wymownym argumentem propagandowym na rzecz Polski.

Zainteresowanie Złotem w Polsce i zagranicą było wielkie; poraz pierwszy bowiem mieliśmy ujrzeć na ziemiach polskich tysiączne rzesze

naszych braci z różnych stron Europy, ba, nawet zza oceanu i pobratymców naszych, Czechów, Słowaków, Jugosłowian, Serbo-Łużyczan, Rosjan a nadto przedstawiciele Anglii, Belgii, Francji, Finlandji, Rumunji, Włoch, którzy z dalekich stron przybyli, by wziąć udział w święcie Sokolstwa Słowiańskiego i okazać mu swoje szczerze sympatje i uznanie...

Przyszedł wreszcie ten niecierpliwie oczekiwany, poprzedzony ogromem pracy i wysiłków — dzień 29-ty czerwca 1929 r.

W Poznaniu roiło się podówczas od gości krajowych i zagranicznych, — ulice przepełnione — pogoda wspaniała...

Po mszy polowej na boisku Złotu odbyła się na Starym Rynku przed wspaniale udekorowanym Starym Ratuszem — defilada sokola. Te stare mury i stare ulice Poznania wielu zdarzeń były już świadkami, ale dopiero pierwszy raz widziały morze Sokolstwa Słowiańskiego, przetaczające grzmiące fale w sąsiedztwie germańskiej zachłanności. Trzeba było widzieć, co działo się na ulicach Poznania, któremi marsowym, silnym krokiem szli Sokoli-Słowianie; trzeba było przeżywać te chwile bezgranicznego entuzjazmu tłumów, witających Sokolstwo — aby zrozumieć, jak społeczeństwo Wielkopolskie, a z niem wszyscy bawiący na P. W. K. Rodacy reagowali na widok karnych szeregów sokolich.

To przemawiały serca polskie do serc polskich i słowiańskich, te serca, którym obce są: kłam uczuć i pstrokata maska obłudy...

A obcy, z podziwem patrząc na te setki i tysiące sokolów, musieli przyznać, choćby tylko w duchu, że Sokolstwo jest dziś potęgą...

Nic dziwnego, że takie przyjęcie zgotowane szeregom sokolim, wpłynęło znakomicie na ćwiczących i świetnie usposobiło ich do podjęcia najcięższej próby pokazu i współzawodnictwa... Na boisku zjawiają się coraz nowe, bardzo silne liczebnie zastępy druchen i druhów... Grają przepięknymi barwami kostjumy narodowe, z lic tryskają zdrowie i zapał, w oczach gore ogień ambicji i solidarności słowiańskiej. Na trybunach entuzjazm... I ten najcięższy okres próby karności, spokoju nerwów i bystrej orientacji wypadł dla sokolstwa polskiego bez zarzutu. Dziarska postawa drużyn żeńskich i męskich, nadzwyczajna sprawność i karność ćwiczących, estetyka rytmiki zbiorowej, wysoki poziom ćwiczeń na przyrządach i wyników zawodów lekkoatletycznych — wszystko to sprawiło, że egzamin nasz na terenie międzynarodowym wypadł nadspodziewanie dobrze.

Ten egzamin stwierdza wysokie kwalifikacje pracy sokolej i jej konieczność w społeczeństwie... Złot dowiódł, że „Sokół“ jest nie tylko kuźnią zdrowia i tężyzny fizycznej, ale też zasłużoną i nieodzownie potrzebną szkołą zalet obywatelskich: karności, solidarności, woli, zdolnej do po-

PLAKIET

ZWIĄZKU SOKOLSTWA POLSKIEGO DLA PREZESA ZWIĄZKU
DHA ADAMA ZAMOYSKIEGO



W DOWÓD UZNANIA WIELKICH ZASŁUG PRZY
URZĄDZENIU ZŁOTU W POZNANIU W ROKU 1929

dejmowania i wykonywania wysiłków, a nad tem wszystkim: miłości Boga i Ojczyzny.

Tych prawd przypomnieniem i uwidocznieniem był właśnie Złot Poznański, który w sercach sokolich wyrzył niezatarte ślady, a w społeczeństwie rozognił nowe sympatie dla ruchu sokolego...

Wynik to prac Zarządów, jeszcze większy Naczelnictwa, jednak obok ich wysiłków wybija się czynność samego prezesa.

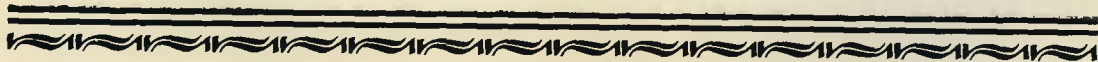
On to wziął na swą głowę niemały trud nawiązania i utrzymania kontaktu z dalekimi środowiskami zagranicznymi i z sokolstwem w Ameryce... On to osobiście objeżdżał wszystkie dzielnice polskie i tam zachęcał, zagrzewał, zobowiązywał do najintensywniejszych wysiłków dla zapewnienia Złotowi pełnego powodzenia... Taka wyczerpująca, ale też owocna praca trwała całe miesiące i ona głównie przygotowała Złotowi twardy grunt organizacyjny... A gdy od Złotu dzieliły nas już tylko tygodnie, Druh Prezes Zamoyski jedzie do Poznania i baczy pilnie na ostatnie przygotowania. Nie brakowało Go nigdzie i nigdy, gdzie i kiedy trzeba było poradzić, poprawić, zaradzić, pomóc. Na długo przed rozpoczęciem Złotu zajął Druh Prezes Zamoyski swój odpowiedzialny i trudny postereunek i nie opuścił go ani na chwilę do samego końca...

Tak pracując dla Złotu ofiarnie i niezmordowanie, zapisał Druh Prezes w powodzeniu Złotu bezmiar swych cichych, ale tem większych i czcigodniejszych zasług...

Toteż — jeśli Złot Poznański był obrazem tężyzny fizycznej i sprawności organizacyjnej „Sokoła“, zasługi Druha Prezesa Zamoyskiego dla niego położone są niezrównanym symbolem solidności obywatelskiej, pielęgnowanej w „Sokole“, której objawami są: energia, pracowitość, ofiarność i skromność...

Za te zalety — wzory „Czołem“ Ci, Druhu Prezesie — nasza Ci wdzięczność i głębokie uznanie.

Marjan Sławiński.



Nasze wyprawy za granicę

Pierwsza wyprawa drużyny sokolej na teren międzynarodowy odbyła się w maju 1925 r. do Asti we Włoszech, gdzie z okazji 25-lecia Towarzystwo Gimnastyczne „Fulgor“, pod protektorem następcy tronu włoskiego, zorganizowało zjazd i międzynarodowe zawody gimnastyczne.

Związek Sokolstwa Polskiego, otrzymawszy za pośrednictwem konsulatu włoskiego zaproszenie, postanowił wziąć udział w tej uroczystości i zlecił mi przygotowanie drużyny gimnastycznej.

Rozejrzawszy się w programie zawodów, zorientowałem się, że wobec krótkiego stosunkowo czasu, jaki pozostał mi do wyjazdu, mógłbym stanąć do zawodów indywidualnych, z których mogłem wyjść z honorem dla barw naszej Rzeczypospolitej i organizacji sokolej.

Przedstawiwszy swój projekt Przewodnictwu Zw., natychmiast wybrałem z pośród kursistów najsprawniejszych i z nimi rozpocząłem przygotowania, ćwicząc codziennie w godzinach wieczornych.

Postanowiłem na zawodach wystąpić z sokolą lekcją gimnastyczną, przeprowadzoną według nowo-zreformowanego przezemnie toku lekcyjnego. Jednocześnie ze zmianą toku lekcyjnego zmieniłem metodę gimnastyczną, którą dostosowałem do naszych warunków i charakteru.

Skład naszej wyprawy był następujący:

Reprezentant Zw. a zarazem i opiekun i przewodnik drużyny wiceprezes I. gn. Druh Simon.

Zawodnicy:

Baraniak Marjan, Chalupka Stan., Jóźwiak Józef, Nawrot Kaz., Nochowicz Stef., Patałas Józef, Tadeuszczyk Ludwik z gn. Poznań-śródmieście, Janowski Bolesław, Opańczewski Roman z gn. Poznań-Wilda, Walczak Stefan z gn. Poznań-Lazarz.

Wystąpienie nasze w zawodach przypadło na niedzielę, 15-go maja o godz. 10-ej rano. W sobotę wieczorem odbyliśmy próbne ćwiczenia, aby oswoić się z terenem i przyrządami. Na próbie byli obecni p. Kociemski, delegat poselstwa polskiego z druhami prezesem Simonem oraz kilku członków z komitetu organizacyjnego; prócz nich otoczyli nas wieńcem ciekawi, gdyż budziliśmy wielkie zainteresowanie swym przyjazdem. Po skończonej próbie członkowie komitetu w rozmowie z p. Kociemskim i prezesem Simonem zaopiniowali, że zespół nasz jako też ćwiczenia sprawiają bardzo dobre wrażenie i, że mamy duże szanse zwycięstwa w zawodach indywidualnych.

Drugiego dnia już o 8:30 byliśmy na miejscu, aby na wyznaczonym miejscu ustawić przyrządy i oswoić się z otoczeniem, gwarem i ruchem ponad 2000 zawodników.

O oznaczonej godzinie wystąpiliśmy na boisko. Ćwiczenia nasze przyjęto entuzjastycznie. Dobre wrażenie sprawiał już sam zewnętrzny wygląd oddziału: sylwetki ćwiczących do połowy obnażonych, oświetlone jaskrawymi promieniami słońca, doskonale odbijały od zielonego tła boiska. Rozpoczęcie ćwiczeń w rzędzie oraz przejście w kolumnę ćwiczebną w czasie ćwiczeń były dla Włochów nowością, jak również wiele z naszych ćwiczeń oraz metoda prowadzenia. Po ćwiczeniach wstępnych przeszliśmy do ćwiczeń na przyrządach, na których ćwiczyliśmy dwójkami, następnie wykonaliśmy ćwiczenia igrzyskowe, bieg cwałowy bokiem, poczem skoki mieszane z których największy wzbudzały podziw przeskok przez konia wzdłuż płynn timer (strumieniem), oraz przewroty i przerzuty po przeskokach rozkrocznych. Ćwiczeniami końcowymi i pozdrowieniem (saluto romano) zakończyłem lekcję.

Jak fachowe sfery gimnastyczne oceniły wartość naszej wzorowej lekcji pokazowej w Asti, o tem świadczą m. i. głosy włoskich piśm sportowych, z których urywki podaję poniżej.

„L'Asti Sportiva“ z dnia 10. 5. 25 r. pisze: „Drużynę polską składającą się z 10 silnych młodzieńców, należało podziwiać dla dynamicznego typu ich ćwiczeń.

Pod kierunkiem energicznego naczelnika drużyna produkowała się o obnażonym torsie; jest to system najzdrowszy, który, naszym zdaniem, powinien być

przyjęty przez wszystkie komisje techniczne Towarzystw Wychowania fizycznego. Całe ciało pozostaje w rytmicznym i progresywnym ruchu. Rodzaj ten gimnastyki jest wyższy ponad wszystkie inne ćwiczenia fizyczne. Uprawiający je młodzieniec rozwija się i wzmacnia z wielką korzyścią dla zdrowia.

Wyznajemy podziw nasz dla świetności i precyzji wzorowej demonstracji pokazanych ćwiczeń fizycznych. Jesteśmy przekonani, że niejedno Stowarzysz. przyjmie metodę powyższą. Była to nowa lekcja, z której skorzystaliśmy na konkursie w Asti“.

„Il Paese Sportivo“ z dnia 11. 5. 25 r. pisze: „Zastęp, o którym nie powinniśmy zapomnieć, jest ten, który przybył do Włoch z dalekiej Polski: drużyna „Sokół“. Składająca się z 10 wspaniałych gimnastyków budziła podziw swym systemem, obejmującym wyborową serję ćwiczeń na wzorze szwedzkim, produkowanych bez jednej chwili wytchnienia.

Podług komendy... jakby na sposób turnerów, 10 gimnastyków produkowało się w obnażonych torsach. Występ ich był więcej niż zwyczajnem ćwiczeniem, był demonstracją nowej szkoły; system ich był przez znawców podziwiany i przez publiczność oklaskiwany. Jak należało kwalifikować tak wybitny występ? Sędziowie nie byli ani przez chwilę niepewni i jednogłośnie uznali drużynę jako zwycięzcę, zdobywcę nagrody „eccelsa“.

Prócz wewnętrznego zadowolenia i radosnego uczucia i wielu pięknych i miłych wrażeń wynieśliśmy ze słonecznej Italii srebrny puchar dla Związku oraz dyplomy i żetony przeznaczone dla poszczególnych członków drużyn.

Naszym zwycięskim występem w Asti żywo zainteresowały się sfery dyplomatyczne polsko-włoskie, jak świadczą o tem dwa poniżej podane listy, które otrzymał druż. prezes Simon, jako reprezentacyjny kierownik naszej drużyny, od posła włoskiego w Warszawie i od posła polskiego przy rządzie włoskim w Rzymie.

WARSZAWA 19 maja 1925.

„Przeczytałem z największem zainteresowaniem sprawozdanie z wyprawy zastępu Sokolów do Asti. Wszystko, co się tyczy naszych dwóch krajów, związanych tylu wspólnymi więzami, znajduje moje bezwarunkowe uznanie.

Proszę wyrazić dzielnym młodzieńcom moje powinszowanie za wspaniały sukces, osiągnięty w moim kraju. Panu zaś, który był ich szefem i reprezentantem i który znalazł tak wybitne wyrazy uwypuklenia współudziału Polski, przesyłam serdeczne pozdrowienie“.

Królewski Minister Italji
podp. MAIONI.

RZYM 22 maja 1925.

Szanowny Panie Wiceprezesie!

„Dowiedziałem się już w swoim czasie od p. Kocińskiego o nadziejach na nagrodę, jakie w nim wzbudziło wspaniałe wyćwiczenie naszej drużyny i jej sprawność.

Miło mi zatem dowiedzieć się obecnie, że Sokolstwo polskie na terenie międzynarodowym wysoko postawiło opinię o fizykiem wychowaniu polskiej młodzieży, zdobywając zaszczytne nagrody, aplauz publiczności i zachwyty prasy sportowej.

Winszuję panu wiceprezesowi sukcesu, gdyż wiem, jak wiele jego osobistej zasługi leży w zorganizowaniu naszego uczestnictwa w konkursie w Asti.

Łączę wyrazy szacunku i prawdziwego poważania“.

podp. AUGUST ZALESKI.

Z sympatycznym podziękowaniem dla drużyny poznańskiej zwrócił się prezes Zw. przysyłając na moje ręce depeszę tej treści:

„Ten pierwszy powojenny triumf na terenie międzynarodowym Sokolstwo polskie zawdzięcza nieustannej ofiarnej pracy druha naczelnika, za którą wyrażam gorącą podziękę i uznanie druhowi naczelnikowi i chrobrym druhom zwycięzcom“.

Czołem!

ADAM ZAMOYSKI
prezes Związku.

*Dar Sokolstwa Polskiego dla Gimnastyków
francuskich*



Plakiet wręczony w czasie uroczystości w Orleanie w roku 1929

Drugą wyprawę podjęło sokolstwo polskie na Olimpiadę do Amsterdamu w 1928 r. Do pokazu gimnastycznego na Olimpiadzie, przygotowywała się drużyna t. zw. „olimpijska“ w Kozłowie, pod serdeczną i troskliwą opieką druha prezesa Związku Adama Zamoyskiego i drużny prezesowej.

Skład drużyny olimpijskiej był następujący:

Druhowie: Bartniczek Eberhart, Deutschmanek Jan, Gallus Paweł, Gryszka Aug., Ignacy Gerhardt, Kukłok Zygfryd, Mrukwa Augustyn, Pampuch Fr., Pradela Maks., Rost Teofil, Tajstra Franciszek i Węglarczyk Antoni z Dz. Śl. — Czworonóg Ryszard, Grochowski Stan., Komorowski Jerzy, Noskiewicz Zbigniew, Nowak Jan i Ziembiniński Witalis z Dz. Mazowieckiej — Daniel Tadeusz z Dz. Krakowskiej.

Jakie wrażenie na widzach w stadjonie olimpijskim wywarła nasza drużyna, niech posłuży opis jednego ze znakomitych sportowców p. kap. Jana Barana.

„Pokazu naszej drużyny gimnastycznej byliśmy pewni, boć przecież tryumf w Asti nie mógł być dziełem przypadku, a jak wiadomo w silnej tej konkurencji Sokoli nasi zdobyli pierwsze miejsce. Obecnie pod tym samym kierunkiem doskonałego instruktora i naczelnika Związku Sokolów p. Fazanowicza drużyna przeszła twarde przygotowanie na kursie olimpijskim w dobrach hr. Zamoyskiego. Szesnastka ta znajdowała się w świetnej kondycji, co widać już było przy ukazaniu się na arenie stadionu. Doskonale dobrani, smukli, równomiernie opaleni, w estetycznych kostiumach, poprzedzani przez polską chorągiew, ze śpiewem wkroczyli na bieżnię olimpijską. Powitano ich licznymi brawami i żywiołowym wprost porywem sympatji.

Rozpoczęli ćwiczeniami wolnymi, wybranymi lub wzorowanymi na Buckhu, wykonując je naprawdę wspaniale. „Très bien“, „très belle“ — słyhać stałe określenie wśród fachowej komisji sędziowskiej, obok której miałem swe miejsce. A publiczność podziwia skończone zgranie ćwiczących, wzorowe nieraz wykończenie i ciekawy program o oryginalnym, choć wzorowanym zespole. Brawa rosły za każdym pokazem i śmiało można powiedzieć, że publiczność jest istotnie zachwycona.

Bardzo żałujemy, że pokaz ten nie mógł się odbyć przy 30.000 widzów, jak to bywało na lekkiej atletyce, a jeszcze więcej, że tu, niestety nie stajemy w roli zawodników, lecz jedynie dla pokazu. A nad nasz naprawdę nie było lepszego! pewne usterki w skokach powodowane obcymi przyrządami, zwłaszcza odskocznia, różną od naszych i może przydługa gra w palanta w lekcji nie wpłynęły ujemnie na całość, która istotnie zachwyciła widzów.

To też, gdy drużyna wśród śpiewu „Nie masz to wiary“ opuszczała stadion nie było nikogo, kto nie zęgnąłby jej żywiołowymi oklaskami. Wiele obcych zespołów powstawało ze swych miejsc i wiwatowało na cześć Polaków. Sukces był stuprocentowy i Sokół może nie żałować wydanego na ten cel grosza!

A gdy później, utartym zwyczajem „Ceremonie protocoleaire“, ogłoszono zwycięzców w różnych działach gimnastyki przyrządowej, żal było, że nasza drużyna znalazła się tylko w dziale pokazów. Uważam jednak, że po solidnym, choćby krótkim przygotowaniu moglibyśmy wziąć udział i w gimnastyce przyrządowej. Możliwie, że nie dorównalibyśmy Szwajcarom, Czechom, Francuzom i kilku innym indywidualnym zwycięzcom, ale byłibyśmy niezbyt daleko od nich. Na przyszłe igrzyska i tu nie może nas brakować, gdyż w gimnastyce nie jest u nas wcale tak źle, jak sami sądzimy“.

Trzecia wyprawa odbyła się na zjazd francuskich gimnastyków do Orleanu z okazji odbywających się tam uroczystości Joanny d'Arc.

Drużyna orleańska składała się w większości z „olimpijczyków“.

Na boisko wystąpiliśmy pod sztandarem państwowym, wraz z druhem prezesem Adamem Zamoyskim. Po przedefilowaniu przeszliśmy ze śpiewem przed główną trybunę, gdzie wykonaliśmy naszą sokolą lekcję gimnastyczną.

Ponieważ nasza metoda pracy i sposób przeprowadzania lekcji gimnastycznej jest niepraktykowany dotąd nigdzie, przeto wykazaliśmy w Asti, Amsterdamie i Orleanie, że nie pojechaliśmy się uczyć, ale zaznajomić zagranicę z naszymi zdobyczami, wywienieniem i doświadczeniem.

Sukcesy, jakie zdobyliśmy za granicą, odbiły się głośnie i sympatycznym echem nie tylko w sokolstwie, lecz w całym społeczeństwie. Z żywym zadowoleniem poda-

wały nasze pisma wiadomości o nich z mniej lub więcej obszernymi szczegółami, nie szczędząc słów uznania i pochwały.

Te nasze wyprawy, a ostatnio zlot z udziałem sokolstwa słowiańskiego i gości Międzynarodowego Zw. Gimnastycznego w Poznaniu rozbudziły znów większe zainteresowanie się społeczeństwa naszymi dążeniami i naszą pracą sokolą. Pragnąć tylko należy, aby to zainteresowanie się nie było tylko przemijającym nastrojem pod wrażeniem chwili, lecz by pociągnęło za sobą rzetelną i trwałą współpracę, a wtedy i wyniki naszych wysiłków wzrosną na użytek sokolstwa i całego narodu.

J. Fazanowicz.

Na pogrzebie Wodza świata

Zamknęło się wieko trumny nad największym synem ludzkości, wodzem-zwycięscą krzyżackiej pychy, Ferdynandem Fochem. Na tę smutną wieść, którą zajęczały druty telegraficzne, pośpieszyły ze wszystkich stron świata liczne delegacje, by w imieniu swych państw oddać Zmarłemu ostatnią przysługę. Przybyli z najdalszych krańców globu reprezentanci, wiodąc całe drużyny przed cichy majestat śmierci. I pochyliły się sztandary, ugięły się koronowane głowy i złożyły ostatnie homagjum przed prochami Syna wiecznej przodowniczki cywilizacyjnej — Francji.

Polska, która strategicznym wynikiem zawdzięcza swój byt niepodległy — nie wysłała zbrojnej drużyny, zastępując ją osobą jednego tylko generała i reprezentacją Sejmu i Senatu. Taki był oficjalny wyraz państwa — lecz obok niego stanęła reprezentacja narodu w postaci drużyny społecznej organizacji, organizacji będącej wyrazem istotnej treści narodu — Sokolstwa. Zbyt mało było czasu na przygotowanie odpowiedniej reprezentacji, zbyt mało środków na natychmiastowe pokrycie kosztów połączonych z wyjazdem delegacji. Zebrania Zarządów, formalne uchwały wymagają dłuższego okresu, a w takich chwilach przeprowadzenie wszystkiego zwyczajną drogą organizacyjną staje się niemożliwym.

Na czele jednak tej organizacji stoi wiecznie czujny druh Adam Zamoyski i w mig przeprowadza zarządzenia, jakie są w danej chwili nieodzowne. Bawił wówczas z daleka od Polski prezes, gdyż brał udział w uroczystości rodzinnej w Hiszpanji, ale pomny swego obowiązku zwierzchnika, wzywa telegraficznie drużynę do Paryża, sam opuszcza królewskie pałace i śpieszy, by osobiście wziąć udział w oddaniu ostatniej posługi i powieść osobiście hufce sokole w żałobnym pochodzie.

Smutny obrzęd dobiegał końca; doczesne szczątki Wodza spoczęły w krypcie kaplicy Inwalidów, dziele najpiękniejszym Paryża, tworze Ludwika XIV i wtem rozpoczął się obrzęd nowy, hołd nieśmiertelny, oddawany przez nagromadzone delegacje przed otwartymi drzwiami kaplicy — jako znak i początek nieśmiertelnej pamięci Pogromcy prusactwa. W szeregach szli karnie sokoli polscy, zastępując Naród i stwierdzając, że Naród polski nie zapomni zasług Wielkiego Wodza, że Naród polski poczuwa się do wdzięczności za otrzymanie największego skarbu — wolności.

Za udział Sokolstwa w pogrzebie wyrazili przedstawiciele francuskiej siły zbrojnej dhowi prezesowi Zamoyskiemu swoje podziękowanie, a polscy

reprezentanci Sejmu i Senatu oświadczyli wprost prezesowi Sokolstwa: „wyście jedni uratowali sytuację“.

Dlaczego Sokoli mieli być tymi jednymi, którzy uratowali sytuację? Oto rzecz cała wyjaskrawiła się dopiero na miejscu przy przeglądzie defilujących oddziałów. Wszystkie państwa wysłały zbrojne oddziały w ilości plutonu, a nawet kompanji i nie zabrakło wśród nich dalekich Amerykanów i jeszcze dalszych Japończyków; zdążyli wszyscy ci, którzy jako współtowarzysze broni ścierali się z Niemcami pod genialną wodzą marszałka Foch'a. Łączył te narody z Francją tylko sentyment rycerski, przecież one przybyły, by dać temu żywy wyraz. Polskę łączy z Francją coś więcej. Nietylko bowiem zwycięstwu Francji mamy do zawdzięczenia niepodległość, ale łączy nas stała, może najsilniejsza przyjaźń. I oto ten sojusznik, ta siostrzyca Polska, o czem wie dokładnie cały świat i zapewne spodziewał się żywiołowego udziału właśnie Polski, tego nowego państwa, które obdarzyło zmarłego Wodza polską buławą marszałkowską, ta Polska, której marszałek Foch osobiście złożył wizytę, nie zdobyła się na odpowiednie zaznaczenie swej powinności wobec Francji. Ciała ustawodawcze bowiem były zastąpione przez posłów, którzy nie brali udziału w defiladzie, nie uczestniczył też w niej oficjalny delegat rządu — sam generał, wskutek czego łańcuch narodów byłby bez jednego ogniwa, bez ogniwa, na które zwrócone były oczy świata. Był to błąd, który tam na miejscu wystąpił jaskrawo i mógł rzucić na Polskę opinię bardzo niepochlebną. Był tu krótko mówiąc honor Polski mocno dwuznacznie postawiony.

W tym właśnie drastycznym momencie zjawia się oddział sokolów z samym prezesem na czele, czyli to puste pole ogniwa zostaje zastąpione przez kogoś, kto nie rząd — ale myśl Narodu odzwierciedlić potrafi. Prawda, że sokoli ci byli z Francji i sam tylko ich udział mógł nosić cechy wdzięczności Polski na emigracji wobec tej ojczyzny, w której emigranci nasi mają zajęcie — lecz obecność prezesa Sokolstwa, uczestnictwo samego druha Adama Zamoyskiego zmieniło charakter delegacji i nadało jej cechy reprezentacji Narodu polskiego. Uzasadnione zatem było powiedzenie przedstawicielstwa władz ustawodawczych: wyście uratowali sytuację.

Znamienny ten występ może być bardzo brzemienny w następstwa. Co innego bowiem jest przyjaźń państw t. zw. przyjaźń polityczna, której losy zawisłe są zawsze od interesu i zapatrywań rządzących, co innego zaś sympatja narodu, która się tak łatwo nie zmienia. Francja przekonała się dzięki występowi Sokolstwa, że ma przyjaźń u polskiego Narodu i dała temu niedwuznaczny wyraz w czasie zlotu w Poznaniu. Honor Polski został zatem w zupełności uratowany. I mimowoli przypominają się sytuacje z przed stu laty, gdy X. Józef Poniatowski namawiany, by opuścił Francję, ma jedną zasadę: Bóg mi powierzył honor Polaków — ta zasada nie pozwala opuścić sojuszniczki w krytycznej dla niej sytuacji. — Czyż nie podobna okoliczność wytworzyła się i w czas pogrzebu? Naród polski mógłby utracić swój honor, gdyby nie spełnił długu wdzięczności wobec Francji. W podobnej zatem sytuacji może o Sokolstwie powiedzieć każdy, a Sokolstwo o druhu Adamie Zamoyskim: Bóg mu powierzył honor Polaków.

Dr. Marian Wolańczyk

Poza oceanem

Sokolstwo jak fala rozlewa się, wlokąc się wszędy, gdzie tylko polska odżywa się dusza i obejmuje ją, jak ochronna zasłona, by zabezpieczyć jądro jej polskości. Przewaliło się zatem Sokolstwo i poza dalekie fale Atlantyku, by emigrantów naszych wiązać z ziemią ojczystą, by pielegnować język macierzysty, by podniecać płomień nieśmiertelnego, polskiego ideału.

Oddalone jednak, a zarazem ujęte w formy osobnej organizacji, w osobny Związek Sokoli w Ameryce z powodu prawnego, może przybrać łatwo kierunek nieco odmienny, może dojść do różnicy między Sokolstwem w Polsce i Ameryce. Pilnuje co prawda czystości tej linii prezes Związku w Ameryce dh dr. Starzyński, który jako najlepsze remedium znalazł nie co innego, jak wycieczki do Polski, by bezpośrednio mógł zetknąć się z Ameryką z Ameryką w Macierzy-Polsce. Odpowiedź na to otrzymał dh Starzyński od dha A. Zamoyskiego w formie wyjazdu do Ameryki w roku 1928 na zlot sokoli w Syracuse. Zrozumienie przedsięwzięcia prezesa Starzyńskiego zostało czynnie zaakceptowane przez prezesa Związku w Polsce dha Adama Zamoyskiego, przez co stworzony został fakt istotnej współpracy nad pogłębieniem polskości u skazanych na mimowolne wynarodowienie naszych braci na emigracji.

Wyjazd dha A. Zamoyskiego był nie tylko czystą sokolą misją do braci naszych sokolów w ziemi Waszyngtona, on wywarł poważne piętno na życie i znaczenie Polaków wogóle w Stanach Zjednoczonych. Poważanie Polaków w Ameryce ma swoje źródło nie gdzie indziej, tylko w ich wydajności pracy i sprycie, większym od przebiegłości każdego innego pracownika. Wzgląd ten wyrobił im prawa obywatelskie, to prawda, nie dał im jednak tego, co Polacy powinni ze względu na swą liczebność otrzymać tj. także znaczenia w dziedzinie polityczno-społecznej. Odsuwali ich od wpływu na ważniejsze sprawy Niemcy ze znanej i wrodzonej ku nam nieprzychylności, a pomagało im niezmiernie stanowisko większości Polaków, zamykające się w zajęciu robotnika fabrycznego. Polak w Ameryce — to przede wszystkim siła robocza — Polska w pojęciu Amerykanów to naród chłopów. Stąd nie mają oni możliwości do zajmowania posad w urzędach Stanów Zjednoczonych, gdyż ten wolnością dyszący, a zarazem mocno demokratyczny kraj ubiega się — jak wszystkie demokracje — o osoby rodowo znaczne i tym powierza stanowiska odpowiedzialne.

Wizyta prezesa Sokolstwa stanowi pod tym względem punkt zwrotny w opinii amerykańskiej. Oto przyjechał do tych robotników człowiek z nazwiskiem historycznym, potomek rodu, znanego w całym świecie, prawdziwy hrabia — podziw dla Amerykanów. Sami Amerykanie silili się na splendor w przyjęciu, bo pochlebiali to ich dumie, i mimowoli byli świadkami, jak ów hrabia ścisnął twardą dłoń robotnika. W wyobraźni zatem Ameryki złączyły się dwa charaktery — cicha ale potężna dążność do kultywowania arystokracji i głośna lecz oficjalna demokracja. Obie te cechy złączył w sobie prezes i wytrącił Amerykę ze stanu opinii, jakoby Polska była tylko krajem chłopów albo krajem „wstecznej

burżuazji“. Nie bez znaczenia pozostać to musi na dalsze stanowisko naszych rodaków, na ich położenie społeczne.

Czem dalej stała się wizyta omawiana dla samej emigracji, stwierdziły wiec, na których przyszło delegacji przemawiać. Mieszkańcy tamtejsi nauczyli się już pogardzać wysłannikami z Polski, gdyż od 1919 roku mieli sposobność przyjrzeć się różnym reprezentacjom, głoszącym programy bardzo wzniosłe — rzecz jasna polityczne — zakończone stale mimo odmienne poglądy temsamem pragnieniem zbiórki dolarów na cele w samej Polsce. Wyciągali zatem ci przybysze ciężko zapracowany grosz z kieszeni Polaków amerykańskich, zostawiając im w zamian zarody walk partyjnych, importowanych z Polski. Gdy wreszcie po prawie 10 latach doszli nasi emigranci do perfekcji w dzieleniu się na partje, przejrżeli odrazu, że dość tego wszystkiego i znienawidzili całą siłą żelaznej woli wszystkich, którzy w gościnę polityczną przybywają. Nastrój taki poprzedzał i przyjazd dha A. Zamoyskiego. Lecz oto zmieniło się mocno wszystko prawie z miejsca. Oto na jednym z wieców przemówił wprost duszpasterz tamtejszy znamienitymi słowy: „Oto widzimy pierwszą delegację z Polski, która mówi nam o Polsce, nie o partjach anio dolarach“. Ten jeden głos starczyć winien jako powód do wdzięczności państwa dla tej misji, starczyć do tytułu uznania, bo naprawił złą opinię o narodzie całym, naprawił to, co systematycznie wytworzyły różne delegacje, odsuwając coraz silniej Polonję amerykańską od Macierzy. Druh Adam Zamoyski zdobył ponownie dla Polski tych sześć milionów Polaków, związał ich ponownie z krajem, który ich wydał i który niejednokrotnie będzie ich pomocy potrzebował.

Czyż trzeba dalej się jeszcze rozwodzić nad ważnością tej amerykańskiej misji, niechaj dla ciekawych starczą pisma oficjalne, zarówno reprezentanta rządu polskiego w Stanach Zjednoczonych, niech starczy dalej pismo Związku Sokolstwa, podkreślające z takim naciskiem wdzięczność za spełnione zadanie.

Czynny naprawdę wielkie mają to do siebie, że nie wydają widocznych rezultatów natychmiast, zostają przez długi czas w ukryciu, ale nie giną one dla historii i bądźmy pewni, że dzieje naszej emigracji, że związek jej z pierwszą ojczyzną, że pomoc w najbliższej potrzebie — znajdzie należyte uzasadnienie w tych wielkich dniach poświęcenia o bezprzykładnej, ofiarnej pracy prezesa Sokolstwa na ziemi amerykańskiej i zasiane przez Niego ziarna wzejdą, wydając plon stokrotny, który zbierze Polska. Nie była to bowiem przejeżdżka dla zwiedzenia tylko nowych stron kuli ziemskiej — lecz ciężka służba ambasadora „dobrej woli“ dla budowy wzniosłej, świetlanej przyszłości Narodu i potęgi jako też znaczenia państwa.

Marjan Wolańczyk.



Wśród Amerykan



*Delegacja Sokolstwa z Polski z Prezesem dhm Zamoyskim wśród Amerykan
w Chicago w roku 1928*



Wręczenie Daru Sokolstwa Amerykańskiego na Zlocie w Poznaniu 1929, roku

Z czasów wojny

W materiałach do historii korpusu Dowbora-Muśnickiego znajduje się ciekawy dokument tj. list Ks. Stankiewicza, proboszcza w Wiskitkach — oto jego treść: W niespełna pół godziny po wyjściu Niemców, wjechał do Wiskitek dowódca 23 korpusu, adjutant cesarski, generał Daniłow i zamieszkał ze swym sztabem na plebanji. Działo się to wszystko rano około godziny 9-tej. Po południu tegoż dnia pomiędzy godziną 2-gą a 3-cią przybył do Wiskitek wielki książę Dmitrij Pawłowicz z oficerem, który przedstawił się jako hr. Adam Zamoyski, a którego znałem ze słyszenia, jako wielkiego patryjotę i działacza. I jemu to kilku młodych ludzi zawdzięcza swe życie. Kiedy bowiem zapytany przez hrabiego, co to za ludzie z orzełkami polskimi stoją na podwórzu — odpowiedziałem, iż są to legjoniści z Galicji, skazani na rozstrzelanie, jako nienależący do wojska regularnego, — hrabia zmarszczył czoło i zawołał: „to stać się nie może“; i pobiegł na plebanję, gdzie w oddzielnym pokoju przez jakieś dwie godziny konferował z W. Księciem i gen. Daniłowem. Rezultat zabiegów i konferencji był taki, że telegraficznie otrzymano z głównej kwatery od Najwyższego Wodza amnestję dla tych biedaków i rozkaz, by ich traktowano jak zwykłych jeńców. Proszę sobie wyobrazić ich radość, gdy im to zakomunikowano; jak dziękowali Bogu, że zesłał zanego męża, który im życie ocalił. Z radości płakali i ja z nimi.

Prawda Szanowny Panie, jaki to piękny czyn ze strony hr. Zamoyskiego. Niech mu Bóg zapłaci.

Słę serdeczne uściski i polecam się pamięci

Ksiądz STANKIEWICZ

Wiskitki, dnia 9 stycznia 1928

List powyższy podajemy czytelnikom Stanicy do wiadomości bez komentarzy, a tylko z dodatkiem, że fakt ten miał miejsce w 1914 roku.

Dlaczego zostałem Sokołem

Gdy u nas na Kozłówce Hrabia Michał Zamoyski założył Gniazdo Sokoła, było bardzo wielu u nas na wsi mu przeciwnych, gdyż twierdzili iż jest Sokół „wojskiem pańskim”, albo to że każdy kto jest sokołem albo sokolicą to w razie wojny napewno pójdzie do wojska. —

Ja również z początku nie należałem do Sokoła bo wszyscy mi tego odradzali. —

Po roku jednak, gdy zobaczyłem, że ci wszyscy, co należą i chodzą do Sokoła, zupełnie inaczej zaczynają wyglądać, bo chodzą prosto, a nie zgarbieni, jacyś weselsi są od innych, zacząłem chodzić na boisko co niedziela i przypatrywać się co też oni tam robią — zobaczyłem że grają w piłkę nożną lub inne jakie gry, że razem ze zwykłymi Sokołami gra i Prezes Gniazda Hr. Michał, że wszyscy ciągle się śmieją i że ruch ten trwa na boisku od wczesnego popołudnia do samego wieczora.

Zacząłem od tego czasu przekonywać się do Sokoła, bo zobaczyłem, że tam żadnej polityki niema, a tylko jest dobre to że młodzi

zamiast niedzielę i święta spędzać w szynku lub na grze w karty spędzają czas na zdrowej zabawie.

Gdy Gniazdo jeszcze założyło swoją własną Straż Pożarną, teatr, bibliotekę i zaczęło ćwiczyć i wychowywać nasze dzieci, które nawet pomimo zakazów rodziców rwały się do Sokoła, — gdy zabawy taneczne w Sokole odbywały się zawsze spokojnie i bez pijatyki, a na wsi każda zabawa kończyła się pijaństwem i bitką — doszedłem do przekonania że Sokół ma na celu tylko dobro swoich bliźnich a tem samem i Ojczyzny — i zaraz też zgłosiłem swoją chęć do wstąpienia do Sokółów.

I dziś mija już cztery lata od kiedy, pomimo iż jestem 57-letnim, żonatym, dzieciatym i na własnej ziemi osiadłym gospodarzem, — od kiedy mam zaszczyt być druhem Gniazda Kozłówka.

Czołem
Druh FELIKS MAŁEK
gospodarz wsi Siedliska

Drogie wspomnienia

Korzystając z uroczystości imienin Zaczego Druha Prezesa Adama Zamoyskiego, śmiem rzucić na karty jednodniówki garść jasných, świetlanych wspomnień, wyniesionych z kursu w Kozłówce.

Sokole życie pełne jest wprawdzie trudu, ale posiada jeszcze więcej wydarzeń pełnych, niezmiernie pociągających i przywiązujących zarówno do tych, którzy nas w nie wciągnęli, jak i szczególnie do tych, którzy uczyli nas pracy sokolej; dla nich zachowuje się dozgonną wdzięczność, i nie zapomina się o tem w ciężkich chwilach, biorąc sobie ich za wzór w przykrych przypadkach zarówno sokolego jak codziennego cywilnego życia. Dla mnie stanowi taką cudowną pamiątkę pobyt na kursie w Kozłówce w r. 1928 i mimo, że już prawie półtora roku upłynęło od jego ukończenia, wspomnienia o nim pozostają niezatarte, tkwią żywo w mojej pamięci i są jasnym promieniem w szarej doli życia. Pokażny poczet z pośród nas, wyrwany z ciasnych ulic miejskich, z mrocznych biur, po raz pierwszy zetknął się z krasą przyrody, ujętej w malownicze ramy Kozłówki. Piękne otoczenie potęgowała jeszcze serdeczność przyjęcia nas i podnosiła tą wielką duszą sokolą, jaką się odznacza kolebka dzisiejszego Sokolstwa, siedziba Druha Prezesa Zamoyskiego.

Niezapomniane wspomnienia łączą się z osobą samego prezesa, który z prawdziwie ojcowską pieczołowitością odnosił się do wszystkich kursistów, dbając o nas do tego stopnia, że czuliśmy się w Kozłówce jak w rodzinnym domu. Sypialne pokoje, gdzie znużone zasypialiśmy kamiennym snem, posiadają do dziś w myśli mojej swój urok, mimo, że mąci go nieznosny gwizdek dyżurnej; a te śniadania, obiady, i kolacje spożywane przy śnieżnymi obrusami zaścielanych stołach, przystrojone w wonne kwiaty, tem miłsze dla nas, że przynoszone przez samą kochaną Druhnę Naczelniczkę — one nasuwają się ciągle przed oczy jak żywe, jakby wczoraj dopiero opuszczone.

Dzień cały przebywałyśmy pod komendą energicznej a przez nas tak mocno umiłowanej Naczelniczki; żywo tkwi mi też w pamięci Jej obraz, kiedy w szarawarach, z trąbką przewieszoną na ramieniu, sprężystym krokiem prowadziła nas na boisko, miłym uśmiechem lub serdecznym jakimś gestem zachęcając nas, nieraz ogromnie zmęczone, do dalszej pracy. To widzę Ją znowu przybraną w śliczny kostjum kąpielowy, stojącą nad zwierciadłem stawu, pociągającą trwożliwe do zanurzenia się w zimnej wodzie. Ileż to radości, ile śmiechu, a nieraz ile strachu było, którego nie chciałyśmy okazać, zawstyżone działalnością samej kierowniczkii. Codzienna kąpiel i nauka pływania wracała nam siłę i dodawała mocy do dalszej pracy.

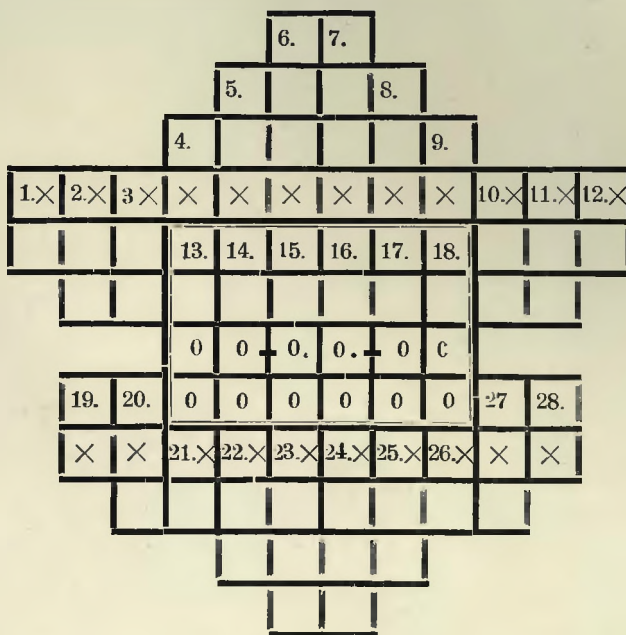
W Kozłówce troszczono się zresztą nietylko o wychowanie fizyczne, ale także o rozszerzenie i pogłębienie naszej sokolej wiedzy. Zaprosił Druh Prezes dobrych instruktorów, jak druha naczelnika Fazanowicza, druha Wolańczyka, druha Rzepkę oraz drużny instruktorki Fazanowiczową i Ko-

nieczną i mimo wyczerpania fizycznego, do czego przyczyniły się ogromne upały, z całym zapalem słuchałyśmy po ćwiczeniach gimnastycznych wykładów dobrych instruktorów, pamiętając o wzniosłym obowiązku wdzięczności sokolej, streszczającym się w tem, że wiedzę zdobytą na kursie dzięki hojnej dłoni Druha Prezesa i pracy nieustrudzonej Naczelniczki mamy zawieść do Gniazd i tam ją krzewić.

Dwutygodniowy kurs minął szybko, spędzony na prawdziwej pożytecznej pracy sokolej, którą tam nauczyłyśmy się kochać. Z wielkim żalem opuszczaliśmy gościnne progi uroczej Kozłówki, unosząc z sobą obok wdzięczności gorącej dla Druha Prezesa i Druhny Naczelniczki silne postanowienie pracy w naszych gniazdach. Czynimy to też — jak tylko umiemy, by w myśl słów Zaczego Prezesa każde poszczególne Gniazdo, wszystkie razem i tu na ziemi polskiej i hen za oceanem, stanowiły jedną olbrzymią rodzinę sokolą pod ojcowską opieką naszego Zaczego i Ukochanego przez wszystkich za swą nieustrudzoną pracę druha Adama Zamoyskiego.

Helena Moorówna,
jedna z uczestniczek kursu (Olkusz).

Logogryf



ZNACZENIE WYRAZOW:

1. Miara powierzchni, 2. Podarunek inaczej, 3. Papuga, 4. Spółgłoska (fonetycznie), 5. Krzew ogródowy, 6. Drzewo, 7. Piorun inaczej, 8. Liczebnik, 9. Zaimek, 10. Dopływ Wisły, 11. Pływająca bryła lodu, 12. Rodzaj gleby, 13. Data traktatu w Toruniu za Wł. Jagiełły, 14. Data trzeciego rozbioru Polski, 15. Data dzwilińskiego traktatu z Rosją za Zygmunta III. Wazy, 16. Data urodzin J. A. Czartoryskiego, 17. Data sejmku w Toruniu i Bydgoszczy, na którym uchwalono państwową (za Zygmunta Starego), 18. Data ukazania się dzieła St. Staszica (w. XVIII) p. t. „Przestroga dla Polski“, 19. Inicjały magnata polskiego z XVI. w. (za Stefana Batorego), 20. Spójnik, 21. Przysłów, 22. Droga kolejowa, 23. Aljaż inaczej, 24. Broń sieczna, 25. Pytajnik, 26. Zaimek, 27. Mieszkanie owadów, 28. Zaimek

Litery, na miejscach oznaczonych krzyżykami u góry, dadzą imię i nazwisko jednego z działaczy sokolich, u dołu ważne zdarzenie z życia sokolego.

Cyfry na miejscach kółek, u góry datę tego zdarzenia, u dołu tajemniczą sumę.

Pobyty na kursie w dobrach sokolego Taty



Odbywat się ten kurs wspólnie z obozem olimpijskim w przepięknym mies. lipcu 1928 r. w cudownej Kozłowie. Ze wszystkich Dzielnic zjechali się sokoli i sokolice, aby się bliżej zapoznać z naszą metodą sokolą, a także między sobą. Przybyliśmy 2 lipca na dworzec w Lubartowie o godz. 24, skąd podwodami odstawiono nas na miejsce. Noc ciemna — o godz. 1 w nocy składamy nasze walizy aż tu wzywają nas na kolację. Zdumieliśmy na takie wezwanie i nie uważali za możliwe, aby ktoś o tej porze gotował jeszcze kolację — ale jak się okazało wszystko to u naszego Taty jest możliwe, bo gościnność Jego jest bez miary i granic. Spożyliśmy dary Boże i udali się na wyznaczone miejsca. Druhenki zajęły budynek, druhowie zaś byli zakwaterowani w dawniejszej stajence, dobrze zresztą nam tam było, bo przy samem boisku. Po dwu dniach dopiero nastąpiło otwarcie kursu i powiedziano nam w mocnych ale i gorących słowach, że nie przy-

jechaliśmy na letnisko ale po wiedzę sokolą, byśmy mieli co przywieźć ze sobą do gniazd.

Rozpoczęła się praca najpierw bardzo ciężka, później milsza, bośmy do niej przywykli i zachęceni byli mocno przez samego Tatę. Odwiedzał nas bowiem Tata sokoli bardzo często, siadając na ziemi wśród nas, opowiadał nam wiele i uczył jeszcze więcej. To postępowanie i opiekowanie się nami było tak ojcowskie, żeśmy już nie chcieli znać prezesa, a przezwaliliśmy go i stale nazywaliśmy Tatem. Po tygodniowym pobycie ciała nasze stały się inne, postępowano wyćwiczenie, ale zarazem zmieniła się i nasza skóra, przybierając kolor coraz bardziej czerwony, tak że bez koszulki sokolej wyglądać zaczęliśmy jak prawdziwi sokoli

Wieczorami, gdy już wszystkie ćwiczenia były ukończone, przechadzaliśmy się po parku, który wydawał się nam rajem. Jedna jego część przeznaczona była dla druhow, druga dla druhen. Nie zrozumieliśmy, dlaczego tak zarządziła Druhna Naczelniczka i gniewaliśmy się w duszy, czasami przekraczając granicę, zbliżaliśmy się do druhen, by choć słowo zamienić (naturalnie wówczas, kiedy tego nie widziała Naczelniczka). Aż oto wyjaśniła się tajemnica — oto było to gdzieś przed naszym kursem i nie było wówczas jeszcze zakazu stronienia od siebie, a park właśnie był tą placówką wspólną. Wówczas to przy blasku księżyca marzyli o wspólnem, przyszłem szczęściu jeden druh i jedna druha. Księżyc nie zdradził ich, bo on jest dyskretny, ale całkiem dzika bestja pies przeszkodził im w chwili pożegnania i nawet targnął się na jedyne, jakie ów druh posiadał spodnie nie mówiąc już o krzyku, którym napętnił cały park. Od tego to czasu, zapewne z obawy, by druhowie nie byli narażeni na niszczenie garderoby, nastąpił surowy zakaz i podział parku na męski i żeński

Życie płynęło nam zresztą szczęśliwie. Zwiedziliśmy pod koniec kursu pałac z jego ślicznymi obrazami, za cośmy z wdzięczności wyhuścili porządnie naszego Tatę, a ponieważ nawinął się nam w tej samej chwili druh Wolańczyk w białych, czystych spodniach, zatem wyhuściliśmy i jego i spuścili przez okno na podwórze. Zrobiliśmy to jako podziękowanie za jego przepiękne wykłady o idei sokolej. Drugiego wykładowcy dha Rzepki od anatomji nie mogliśmy tak samo uraczyć za rzeczowe i jasne przedstawienie nam położenia kiszek i serca, gdyż go w tej chwili między nami nie było.

Piękne były dni naszego pobytu i choć niejednen z nas czasem mrużył oczy w czasie wykładu, przecież nauczyliśmy się sporo i do dziś pamiętamy i podziękowanie składamy za nasz pobyt w Kozłowie kochanemu Tacie.

Eberhard Bartniczek.



Biblioteka Śląska w Katowicach
Id: 0030000724744



III 78291